Cena 15 gr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS ILUSTROWANY

Nr 56 (2022)
ROK VII.

ŚRODA

W atmosferze entuzjazmu i gorących uczuć do Prezydenta R. P.

Włókniarze podejmują apel

rzucony przez załogę Pa-Fa-Wagu

Podniosła uroczystość w ZPB im. Stalina

O godz. 1 po południu, gdy na przędzalni średnio-przędnej zakładów im. Stalina w Łodzi kończyła pracę pierwsza zmiana, w szaro-czerwone mury fabryczne wstąpił nastrój uroczystego podniecenia. Ludzie prosto od maszyn kierowali się żywym strumieniem do lokalu organizacji partyjnej.

Tu właśnie miała się odbyć niecodzienna uroczystość: jako pierwsza z załóg przemysłu włókienniczego w kraju, na apel wrocławskiego Pa-Fa-Wagu, zobowiązania produkcyjne z okazji 60-lecia urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta miała złożyć załoga ZPB im. Stalina.

Za stołem prezydialnym zajęli miejsca przedstawiciele dyrekcji, rady zakładowej i partii, w rogu sali zwartą grupą stała młodzież ZMP-owska.

— 18 kwietnia przypada w tym roku 60 rocznica urodzin naszego ukochanego towarzysza, Bolesława Bieruta, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Już na te pierwsze słowa przewodniczącego rady zakładowej, Stanisława Palucha, poderwały się ręce zgromadzonych na sali do oklasków, a gdy padł okrzyk: Prezydent Bolesław Bierut, niech żyje! — wszyscy zerwali się z miejsc, skandując: Bie-rut! Bie-rut!

I przed oczyma zebranych przesunął się obraz życia i walki Prezydenta Bieruta. Raz po raz wybuchały owacje, raz po raz pod sufit wzbijała się burza oklasków.

Gdy ucichły brawa na cześć przewodniczącego KC PZPR i na cześć socjalistycznego współzawodnictwa pracy i sojuszu ze Związkiem Radzieckim, na trybunę weszła Apolonia Pilarska.

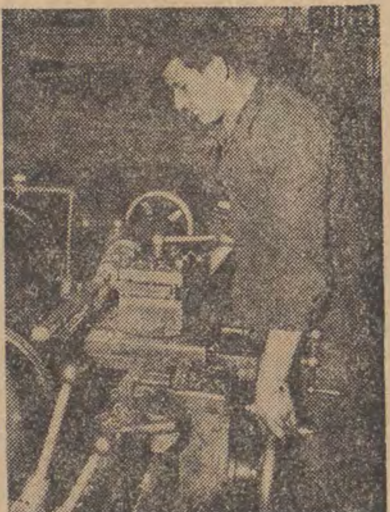
— Pragnę powitać — rzekła — dzień 18 kwietnia zobowiązaniem. Plan 3 roku 6-latki wykonam do dnia 6 marca, a do końca tego roku postaram się wykonać zadania 4 roku Planu 6-letniego!

Wśród nieopisanego entuzjazmu schodziła Pilarska z trybuny, ustępując miejsca innym, którzy również przyszli tu ze swoimi zobowiązaniami. Towarzyszom z przędzalni zameldowali o swoim postanowieniu uczczenia urodzin Prezydenta Bieruta: kierowniczka „czwórki" Maria Budzińska, Marceli Otocki i Władysław Szklarek, monter Piotr Augustyniak i majster Witold Wentyl i wielu innych.

Prostym, twardym językiem mówili ludzie o swej serdecznej potrzebie wyrażenia uczuć dla niezłomnego bojownika i obrońcy praw polskiego ludu, mówili, że dla umocnienia siły ludowego państwa nie jest daremny żaden wysiłek spracowanych rąk, żaden trud. I dlatego też załoga ZPB im. Stalina postanowiła dać krajowi dodatkową produkcję wartości 2.172.179 zł.

Na zakończenie uroczystego zebrania sekretarz rady oddziałowej Stanisława Kirbsza, wśród głębokiego skupienia zebranych odczytała list załogi ZPB im. Stalina do Prezydenta Bieruta. (Wyjątki z listu podajemy obok). Na sali przyjęto słowa listu nową manifestacją uczuć robotniczych i żywiołowych owacji.

(fb)



Fabryka Sprzętu Rolniczego im. 15 grudnia w Poznaniu, wykonała roczny plan produkcyjny za rok 1951 już w dniu 29 listopada ub. roku.
Do przedterminowego wykonania planu przyczynili się w znacznym stopniu przodownicy pracy tych zakładów.
Na zdjęciu: tokarz brygady Stanisława Targosza, przodownik pracy, Bolesław Dudziński, wykonujący 133,1 proc. normy.

Wyrazy miłości dla Prezydenta Bieruta od załogi ZPB im. Stalina

„My, załoga ZPB im. J. Stalina w Łodzi, robotnicy, majstrowie, pracownicy techniczni, administracyjni, przesyłamy Ci słowa najserdeczniejszych życzeń i pozdrowień w związku ze zbliżającym się dniem 60-lecia Twoich urodzin.

Twoje życie jest przykładem wierności klasie robotniczej i jej rewolucyjnej ideologii, przykładem nieustraszonej walki z wrogami naszej Ojczyzny i naszego Narodu.

Myśleliśmy i radziliśmy wspólnie, jakby to najlepiej uczcić i powitać dzień 18 kwietnia 1952 roku, dzień 60-lecia Twoich urodzin i doszliśmy do wniosku, że najlepiej zrobimy to naszą pracą. Dlatego postanowiliśmy na cześć Twojej rocznicy dać krajowi więcej kilogramów przędzy i więcej metrów tkanin, niż to było przewidziane w planie 3 roku 6-latki.

Nie zamierzamy jednak poprzestać na tych osiągnięciach.

Robotnicy przędzalni średnio-przędnej wykonają do dnia 18 kwietnia 1952 r. dodatkowe ilości przędzy wartości 506.954 zł, a do 1 maja rb. przędzy o wartości 157.080 zł. Przez podniesienie planowego procentu wyprzędu zaoszczędzimy do dnia 1 maja 32.715 zł. Łącznie przędzalnia średnioprzędna da ponadplanową produkcję na sumę 696.749 zł.

Ogółem załoga naszych zakładów zobowiązuje się dać ponadplanową produkcję na sumę 2.172.171 zł.

W dążeniu do dalszej poprawy warunków pracy i podniesienia zdrowotności naszych robotników oraz ich dzieci, rada zakładowa i dyrekcja zobowiązują się oddać do użytku pracowników na 10 dni przed terminem nowe ambulatorium dentystyczne, zakończyć na 15 dni przed terminem rozbudowę 4 ambulatoriów lekarskich na terenie „D" oraz oddać do użytku na dzień 1.6. br. 21 willi w Wiśniowej Górze celem zorganizowania kolonii letnich dla 1360 dzieci robotników.

Drogi Towarzyszu i Nauczycielu! Dajemy Ci nasze włókniarskie słowo, że załoga ZPB im. J. Stalina w Łodzi z całym oddaniem walczyć będzie o przedterminowe wykonanie tych zaszczytnych zobowiązań. Staną się one dla nas jeszcze jednym krokiem naprzód do celu, który wskazujesz nam stale, do zbudowania w naszej Ojczyźnie ustroju socjalistycznego.

Cenne zobowiązania załogi ZPB im. Dzierżyńskiego

Podobna uroczystość odbyła się w ZPB im. Dzierżyńskiego. Zebrani tłumnie robotnicy przybyli tu wprost od maszyn.

Po zagajeniu uroczystości przez przewodniczącego rady zakładowej, ob. Kowalskiego, i krótkim przemówieniu dyrektora nacz. zakładu, ob. Spałka, do stołu prezydialnego podchodzili przedstawiciele załogi składając swoje zobowiązania. Niektórzy wygłaszali je, inni zaś składali wypisane starannie na kartkach. Stos tych kartek rósł w oczach.

Wśród burzliwych oklasków i okrzyków na cześć ukochanego Prezydenta składali swoje zobowiązania przodownicy pracy: Zofia Kazuła, tkaczka, ZMP-ówka, członkini brygady im. Czutkicha, która zobowiązała się podnieść jakość produkowanych tkanin o 0,5 proc., robotnik farbiarni, Małecki, Jadwiga Przybysz z wykończalni, tkaczka Jolanta Żelga, grupy produkcyjne majstrów Bukowskiego i Rutkowskiego i wielu jeszcze innych, których nazwisk nie sposób tu w komplecie wymienić.

W rezultacie tych zobowiązań załoga ZPB im. Dzierżyńskiego da dodatkową produkcję do dnia 18 kwietnia br. wartości 1.410.645 zł., zaś od dnia 18 kwietnia do 1 maja br. dalsze 246.690 zł. W ciągu pierwszego półrocza, dzięki wykonaniu tych zobowiązań ZPB im. Feliksa Dzierżyńskiego w Łodzi uzyskają dodatkową produkcję na sumę 5.433.135 zł.

Na zakończenie zebrania uchwalono jednomyślnie list do Prezydenta Bieruta, w którym robotnicy ZPB im. Dzierżyńskiego przesyłają pierwszemu Obywatelowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej najgorętsze życzenia pomyślności osobistej, długich lat życia dla dobra ojczyzny w służbie międzynarodowego ruchu robotniczego, oraz zapewniają, że w codziennej swej pracy wzorować się będą na przodujących ludziach naszej epoki — stachanowcach i racjonalizatorach radzieckich.

(w)

Cały kraj odpowiada na wezwanie Pa-Fa-Wagu

Apel załogi Pa-Fa-Wagu, wzywający do współzawodnictwa na cześć 60-lecia urodzin Prezydenta Bieruta odbił się głośnym echem w całym kraju.

Klasa robotnicza Polski na uroczystych zebraniach podejmuje cenne zobowiązania i uchwala listy do Prezydenta RP, w których wyraża Mu swą miłość i przywiązanie.

W Warszawie pierwsze odpowiedziały na apel Pa-Fa-Wagu załogi MDM, „Ursusa", Zakładów im. Dymitrowa i im. Komuny Paryskiej.

Na Śląsku, już w pierwszym dniu po ogłoszeniu, apel podjęły załogi kopalni: „Szombierki" i „Jankowice", hut: „Pokój" i „Batory" oraz robotnicy Zakładów Przemysłu Azotowego w Chorzowie i koksowni „Jadwiga" w Zabrzu.

Ponadto apel Pa-Fa-Wagu podjęły Andrychowskie Zakłady Bawełniane i szereg innych zakładów różnych gałęzi przemysłu w Polsce.

Jasnej odpowiedzi domaga się rząd NRD od rządu bonnskiego

na swą propozycję przyspieszenia zjednoczenia Niemiec i zawarcia traktatu pokojowego

BERLIN — Dnia 3 bm. Rada Ministrów Niemieckiej Republiki Demokratycznej uchwaliła jednomyślnie na posiedzeniu nadzwyczajnym deklarację, potępiającą stanowisko rządu bonnskiego, który sabotuje sprawę traktatu pokojowego oraz przeprowadzenia wyborów ogólnoniemieckich dla pokojowego zjednoczenia Niemiec.

Przypominając swoją inicjatywę w sprawie przyśpieszenia zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, rząd NRD cytuje oświadczenie, jakie ogłosił w tej sprawie 22 lutego rząd bonnski.

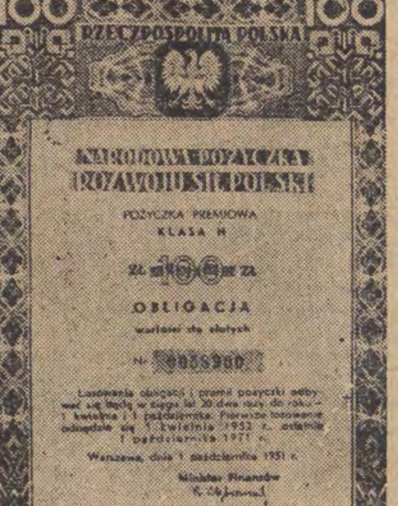
Rząd bonnski oznajmia, że „traktat pokojowy gwarantujący jedność, wolność, niezawisłość i bezpieczeństwo Niemiec, był i pozostaje jego celem", ale jednocześnie uciekł się do przeróżnych wykrętów, aby odpowiedzieć wykrętnie na propozycje w sprawie przyśpieszenia zawarcia traktatu pokojowego.

Obecnie rząd bonnski oświadcza, że Niemcy muszą być rzekomo najpierw zjednoczone, zanim można będzie mówić o traktacie pokojowym.

Tymczasem przed kilku zaledwie tygodniami odrzucił on propozycje Niemieckiej Republiki Demokratycznej w sprawie pokojowego zjednoczenia Niemiec.

Deklaracja rządu NRD przytacza fakty, świadczące o negatywnym stanowisku rządu i parlamentu bonnskiego wobec ówczesnych propozycji Izby Ludowej NRD w sprawie przeprowadzenia wolnych wyborów ogólnoniemieckich w celu utworzenia jednolitych, demokratycznych i pokój miłujących Niemiec oraz w sprawie przyśpieszenia zawarcia traktatu pokojowego.

Nasz naród — kończy deklaracja NRD — domaga się od rządu w Bonn otwartej odpowiedzi: czy występuje on za, czy też przeciw przyśpieszeniu zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami. Odpowiedź taka powinna być jasna i niedwuznaczna.



Placówki Narodowego Banku Polskiego rozpoczęły wydawanie obligacji Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski. Do końca bm. każdy subskrybent otrzyma obligacje na sumę, jaką wpłacił.

Młodzież polska protestuje przeciw wyrokowi śmierci na patriotów greckich

Zarząd Główny ZMP w imieniu całej młodzieży polskiej wystosował do premiera rządu greckiego pismo, w którym wyraża ostry protest przeciwko prześladowaniu greckich demokratów, bojowników o pokój.

Młodzież polska z oburzeniem przyjęła wiadomość o wyroku śmierci na ośmiu patriotów, którzy walczyli o szczęście ludu i domaga się od rządu greckiego uchylenia tego haniebnego wyroku.

Uroczysty wieczór z okazji 100 rocznicy śmierci M. Gogola

WARSZAWA. — W dniu 4 bm. — w setną rocznicę śmierci Mikołaja Gogola — w Państwowym Teatrze Polskim w Warszawie odbył się uroczysty wieczór poświęcony pamięci genialnego pisarza rosyjskiego.

Na uroczystość przybyli m. in.: członkowie Rady Państwa, członkowie Biura Politycznego KC PZPR i członkowie rządu z premierem J. Cyrankiewiczem na czele.

Obecny był również ambasador ZSRR w Warszawie A. Sobolew wraz z członkami ambasady oraz członkowie korpusu dyplomatycznego akredytowani w Warszawie.

W uroczystości wzięła udział delegacja radziecka, przybyła wczoraj na uroczystości związane z setną rocznicą śmierci M. Gogola.

Uroczystości przewodniczył przew. prezydium Stołecznej Rady Narodowej, J. Albrecht.

Chłopi przygotowują się do akcji osiedleńczej

WARSZAWA — Ogłoszona w końcu ubiegłego miesiąca uchwała Prezydium Rządu o akcji osiedleńczej wywołała żywe zainteresowanie wśród mało- i średniorolnej ludności wiejskiej w tych silnie zaludnionych gminach, które są oddalone od ośrodków przemysłowych.

W niektórych województwach rady narodowe przyjęły już pierwsze zgłoszenia rodzin chłopskich, które chcą się osiedlić na wolnych gospodarstwach.

Jednocześnie grupy chłopów z województw centralnych i południowo-wschodnich wysyłają delegacje do różnych powiatów Ziem Zachodnich, aby zbadać dokładnie możliwości i warunki osiedlenia się.

Członkowie delegacji wyrażają się bardzo pochlebnie o przygotowanych gospodarstwach.

Z całego ŚWIATA

MOSKWA — W Moskwie, na Kremlu rozpoczną się 5 marca br. obrady III sesji Rady Najwyższej ZSRR.

* * *

TOKIO — We wtorek nawiedziło północną Japonię silne trzęsienie ziemi, niszcząc tysiące domów, przewracając pociągi kolejowe i powodując liczne ofiary w ludziach.

Do godzin popołudniowych stwierdzono, że podczas katastrofy zginęły setki ludzi.

* * *

PARYŻ — Z Kairu donoszą, że premier Hilaly złożył oświadczenie, w którym zakomunikował, że parlament zostanie w najbliższym czasie rozwiązany, po czym odbędą się nowe wybory.

* * *

PARYŻ — Według doniesień z Karaczi, na międzynarodową konferencję gospodarczą w Moskwie ma się udać 8 przedstawicieli kół gospodarczych Pakistanu.

* * *

LONDYN — W poniedziałek podwyższone zostały w Londynie ceny biletów za przejazdy środkami komunikacji miejskiej.

Na str. 2-ej podajemy

KOMUNIKAT

Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich.

Prawda o zbrodni katyńskiej

Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich

MOSKWA (PAP). — Dziennik „Prawda" zamieścił komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich, który opublikowany był już w prasie radzieckiej 26 stycznia 1944 r.

Komunikat ten stwierdza:

— Na mocy postanowienia Nadzwyczajnej Komisji Państwowej do ustalenia i zbadania zbrodni niemieckich najeźdźców faszystowskich i ich wspólników została powołana Komisja Specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim (w pobliżu Smoleńska) jeńców wojennych — polskich oficerów.

Komisja Specjalna dysponowała obszernym materiałem, przedłożonym przez członka Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członka Akademii Nauk N. Burdenkę, jego współpracowników i biegłych sądowo-lekarskich, którzy przybyli do Smoleńska 26 września 1943 r. natychmiast po wyzwoleniu tego miasta i przeprowadzili wstępne śledztwo i badanie okoliczności wszystkich dokonanych przez Niemców zbrodni.

Komisja Specjalna sprawdziła i ustaliła na miejscu, że na szosie witebskiej, w pobliżu lasu katyńskiego, 15 km od Smoleńska, w miejscowości zwanej „Kozie Góry", w odległości 200 m od szosy, na południowy zachód w kierunku Dniepru, znajdują się groby, w których zakopani są jeńcy wojenni — Polacy, rozstrzelani przez okupantów niemieckich.

Z polecenia Komisji Specjalnej i w obecności wszystkich członków Komisji Specjalnej oraz biegłych sądowo-lekarskich, groby zostały rozkopane. W grobach wykryto wielką ilość zwłok w polskich mundurach wojskowych. Ogólna liczba zwłok wedle obliczeń biegłych sądowo-lekarskich sięga 11 tys.

Biegli sądowo-lekarscy dokonali szczegółowego zbadania wydobytych zwłok oraz dokumentów i dowodów rzeczowych, które znaleziono przy trupach i w grobach.

Jednocześnie z rozkopaniem grobów i zbadaniem zwłok Komisja Specjalna przesłuchała wielu świadków spośród ludności miejscowej, których zeznania ustalają ściśle czas i okoliczności zbrodni, dokonanych przez okupantów niemieckich.

Z zeznań świadków wynika co następuje:

Las katyński

Z dawien dawna las katyński był ulubionym miejscem, w którym ludność Smoleńska zwykła była szukać odpoczynku w dni świąteczne. Ludność okoliczna pasała bydło w lesie katyńskim i zbierała tam dla siebie opał. Żadnych zakazów ani ograniczeń wstępu do lasu katyńskiego nie było.

Taki stan rzeczy w lesie katyńskim trwał aż do wojny. Jeszcze latem 1941 r. w lesie tym znajdował się obóz pionierski Przemysłowej Kasy Ubezpieczeń Społecznych, który został zlikwidowany dopiero w lipcu 1941 r.

Po zajęciu Smoleńska przez okupantów niemieckich w lesie katyńskim wprowadzono całkiem inny reżim. Lasu pilnowały wzmocnione posterunki; w wielu miejscach pojawiły się napisy, uprzedzające, że osoby wchodzące do lasu bez specjalnej przepustki zostaną rozstrzelane na miejscu.

Szczególnie surowo pilnowano tej części lasu katyńskiego, którą nazywano „Kozie Góry", oraz terytorium nad brzegiem Dniepru, gdzie w odległości 700 m od wykrytych mogił jeńców wojennych — Polaków, znajdowała się willa — dom wypoczynkowy Smoleńskiego Urzędu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Po przyjściu Niemców w willi tej rozmieścił się urząd niemiecki, który się nazywał: „Sztab 537 batalionu roboczego".

Jeńcy wojenni—Polacy w okolicach Smoleńska

Komisja Specjalna stwierdziła, że przed zajęciem Smoleńska przez okupantów niemieckich jeńcy wojenni — oficerowie polscy i żołnierze pracowali w zachodnich rejonach obwodu przy budowie i naprawie szos. Jeńcy wojenni — Polacy byli rozmieszczeni w trzech obozach specjalnych, zwanych: obóz nr 1 — ON, nr 2 — ON, nr 3 — ON, w odległości od 25—45 km na zachód od Smoleńska.

Zeznania świadków i dokumenty stwierdzają, że po rozpoczęciu działań wojennych, wskutek wytworzonej sytuacji nie można było we właściwym czasie ewakuować obozów i wszyscy jeńcy wojenni — Polacy, jak również część straży i pracowników obozów, dostali się do niewoli niemieckiej.

Przesłuchany przez Komisję Specjalną b. komendant obozu nr 1 — ON — major państwowej służby bezpieczeństwa *W. Wietosznikow* zeznał:

„W tym czasie Smoleńsk był już odcięty od obozu przez Niemców i co się stało z jeńcami wojennymi — Polakami i z pozostałą w obozie strażą — nie wiem."

Zastępujący w lipcu 1941 r. naczelnika ruchu smoleńskiego odcinka Zachodniej Kolei Żelaznej inż. *S. Iwanow* zeznał przed Komisją Specjalną:

„Zwróciła się do mnie, do wydziału ruchu, administracja obozów dla jeńców wojennych — Polaków, żeby otrzymać wagony dla transportu Polaków, ale wolnych wagonów nie mieliśmy. Oprócz tego nie mogliśmy wysłać wagonów na odcinek Gusino, gdzie było najwięcej jeńców wojennych — Polaków, gdyż droga ta była już ostrzeliwana. Nie mogliśmy dlatego wykonać prośby administracji obozów. Wobec tego jeńcy wojenni — Polacy zostali w obozie wojennym w Smoleńsku".

Obecność jeńców wojennych — Polaków w obozach obwodu smoleńskiego potwierdzają zeznania wielu świadków, którzy widzieli tych Polaków w pobliżu Smoleńska podczas pierwszych miesięcy okupacji, do września 1941 r. włącznie.

Świadek *Saszniewa Maria Aleksandrowna*, nauczycielka szkoły początkowej we wsi Zieńkowo opowiedziała Komisji Specjalnej, że w sierpniu 1941 roku ukryła w swoim domu we wsi Zieńkowo jeńca wojennego — Polaka, który uciekł z obozu.

Odchodząc nazajutrz, Polak wymienił swoje nazwisko, Saszniewa zanotowała je w książce. W książce przedstawionej Komisji Specjalnej przez Saszniewą — „Zajęcia praktyczne z przyrodoznawstwa" Jagodowskiego — na ostatniej stronie znajduje się napis:

„*Łojek* Józef i Zofia. Zamość, ulica Ogrodowa nr 25".

W opublikowanych przez Niemców wykazach *Łojek* Józef, porucznik, figuruje pod numerem 3796, jako rozstrzelany w „Kozich Górach" w lesie katyńskim, wiosną roku 1940.

Z informacji niemieckich wynika zatem, że *Łojek* Józef został rozstrzelany na rok przed tem, nim widziała go świadek *Saszniewa*.

Świadek *N. Danilenkow*, chłop z kołchozu „Krasnaja Zaria" gminy katyńskiej, zeznał:

„W roku 1941, w sierpniu — wrześniu, kiedy przyszli Niemcy, spotykałem Polaków, pracujących na szosie grupami po 15 — 20 osób".

Takie same zeznania złożyli świadkowie: *Sołdatienkow* — b. sołtys wsi Borok, *A. Kołaczew* — lekarz ze Smoleńska, *A. Ogłoblin* — duchowny, *T. Sergiejew* — majster drogowy, *P. Smiriagin* — inżynier, *A. Moskowska* — mieszkanka m. Smoleńska, *A. Aleksiejew* — przewodniczący kołchozu we wsi Borok, *I. Kucew*—technik-hydraulik, *W. Gorodecki* — duchowny, *A. Baziekina* — buchalterka, *E. Wietrowa* — nauczycielka, *I. Sawwatiejew* — dyżurny stacji Gniezdowo i inni.

Obławy na jeńców wojennych—Polaków

Obecność jeńców wojennych — Polaków jesienią roku 1941 w okolicy Smoleńska potwierdza również fakt przeprowadzania przez Niemców licznych obław na jeńców wojennych, którzy uciekli z obozów, o czym zeznali świadkowie: *I. Kartoszkin*, b. sołtys wsi Nowe Batieki — *M. Zacharow, N. Danilenkow.*

Świadek *T. Fatkow*, kołchoźnik, zeznał:

„Obławy w poszukiwaniu jeńców — Polaków przeprowadzono kilkakrotnie. Było to w sierpniu — wrześniu 1941 r. Po wrześniu 1941 r. takie obławy ustały i więcej nikt już nie widział jeńców wojennych — Polaków".

Rozstrzeliwanie jeńców—Polaków

Wspomniany wyżej „Sztab 537 batalionu roboczego", który się mieścił w willi w „Kozich Górach", żadnych robót budowlanych nie prowadził. Działalność jego była ściśle zakonspirowana.

Czym się ten „Sztab" zajmował w rzeczywistości, zeznało wielu świadków, m. inn. świadkowie: *A. Aleksiejewa, O. Michajłowa* i *Z. Konachowska* — mieszkanki wsi Borok, gminy katyńskiej.

Z rozporządzenia niemieckiego komendanta osady Katyń starosta wsi Borok, *W. Sołdatienkow*, skierował je do wspomnianej willi do pracy, która miała polegać na obsługiwaniu personelu „Sztabu".

Gdy przybyły do „Kozich Gór", zakomunikowano im, za pośrednictwem tłumacza, o szeregu ograniczeń, zabroniono im w ogóle opuszczać teren willi i chodzić do lasu, wchodzić do pokojów willi bez wezwania i bez asysty żołnierzy niemieckich, pozostawać na terenie willi w porze nocnej. Przychodzić do pracy i wracać do domu wolno im było tylko ściśle określoną drogą i tylko w asyście żołnierzy.

Uprzedził o tym *Aleksiejewą, Michajłową* i *Konachowską* — za pośrednictwem tłumacza, osobiście sam naczelnik niemieckiego urzędu, oberst-leutnant *Arnes*, który w tym celu wzywał je do siebie, każdą z osobna.

Wkrótce po przystąpieniu do pracy *Aleksiejewa, Michajłowa* i *Konachowska* zauważyły, że na terenie willi Niemcy zajmują się „jakimiś ciemnymi sprawami".

A. Aleksiejewa zeznała:

„...Tłumacz Johann ostrzegał nas kilkakrotnie w imieniu Arnesa, że mamy „trzymać język za zębami" i nie opowiadać o tym, co widzimy i słyszymy na terenie willi.

Poza tym z całego szeregu momentów domyślałam się, że w tej willi Niemcy zajmują się jakimiś ciemnymi sprawami...

W końcu sierpnia i przez większą część września 1941 roku do willi w „Kozich Górach" niemal codziennie przyjeżdżało po kilka samochodów ciężarowych.

Początkowo nie zwróciłam na to uwagi, później jednak zauważyłam, że samochody te, ilekroć wjeżdżały na teren willi, uprzednio na pół godziny, a czasem nawet na całą godzinę, zatrzymywały się gdzieś na drodze polnej, prowadzącej od szosy do willi.

Wywnioskowałam to z tego, że warkot samochodów w jakiś czas po wjeździe ich na teren willi cichł. Z chwilą gdy ustawał warkot samochodów, zaczynały rozlegać się pojedyńcze strzały. Strzały następowały jeden po drugim w krótkich, lecz mniej więcej równych odstępach czasu. Potem strzały milkły i samochody zajeżdżały przed willę.

Z samochodów wysiadali niemieccy żołnierze i podoficerowie. Rozmawiając hałaśliwie między sobą, szli do łaźni, aby się umyć, po czym urządzali pijatyki. W łaźni w te dni zawsze palono w piecu.

W dni, kiedy przyjeżdżały samochody, do willi przybywali dodatkowo żołnierze z jakiegoś niemieckiego oddziału wojskowego. Wstawiano dla nich specjalne łóżka w pomieszczeniu kantyny żołnierskiej, urządzonej w jednej z sal willi. W dni te w kuchni gotowano wielką ilość obiadów, a do stołu podawano podwójną porcję napojów alkoholowych.

Na krótko przed przybyciem samochodów na teren willi, żołnierze ci szli z bronią do lasu, zapewne do miejsca postoju samochodów, gdyż po upływie pół godziny lub po godzinie wracali tymi samochodami razem z żołnierzami, którzy stale mieszkali w willi.

Prawdopodobnie nie obserwowałabym i nie zauważyłabym jak cichnie i znów rozlega się warkot przybywających na teren willi samochodów, gdyby nie to, że za każdym razem, kiedy przyjeżdżały samochody, nas (mnie, Konachowską i Michajłową) zapędzano do kuchni, jeżeli znajdowałyśmy się w tym czasie na dworze koło willi, albo też nie wypuszczano z kuchni, jeżeli znajdowałyśmy się w niej.

Okoliczność ta, a także i to, że kilka razy zauważyłam ślady świeżej krwi na odzieży dwóch gefreiterów, sprawiło, że zaczęłam przyglądać się uważnie temu, co się dzieje na terenie willi.

Wówczas to zauważyłam dziwne przerwy w ruchu samochodów, ich postoje w lesie. Zauważyłam również, że ślady krwi były na odzieży zawsze tych samych ludzi — dwóch gefreiterów. Jeden z nich był wysoki, rudy, drugi — średniego wzrostu, blondyn.

Z tego wszystkiego wywnioskowałam, że Niemcy przywozili w samochodach ludzi i ludzi tych rozstrzeliwali. Domyślałam się nawet mniej więcej, gdzie się to odbywało, gdyż nie opodal drogi wiodącej do willi widziałam w kilku miejscach świeżo usypaną ziemię. Powierzchnia tej świeżo usypanej ziemi stawała się z każdym dniem większa. Z biegiem czasu ziemia w tych miejscach przybrała zwykły wygląd".

Na pytanie Komisji Specjalnej, jakich to ludzi rozstrzeliwano w lesie, w pobliżu willi, *Aleksiejewa* odpowiedziała, że rozstrzeliwano jeńców wojennych — Polaków i na potwierdzenie swych słów opowiedziała co następuje:

„Zdarzały się dni, kiedy samochody do willi nie przyjeżdżały, żołnierze zaś wychodzili z willi do lasu, skąd dobiegały częste pojedyncze strzały. Po powrocie żołnierze, jak zwykle, szli do łaźni, a potem upijali się.

„Zdarzył się jeszcze taki wypadek. Pewnego razu zostałam na letnisku w willi nieco dłużej niż zwykle. Michajłowa i Konachowska już poszły. Nie skończyłam jeszcze pracy, dla wykonania której zostałam, gdy nagle przyszedł żołnierz i powiedział, że mogę sobie iść. Powołał się przy tym na rozporządzenie Rosego. Ten sam żołnierz odprowadził mnie do szosy.

Kiedy przeszłam szosą 150—200 m. od zakrętu wiodącego do willi, zobaczyłam idącą szosą grupę jeńców wojennych — Polaków, ze 30 ludzi pod wzmocnionym konwojem Niemców.

Wiedziałam, że są to Polacy, ponieważ jeszcze przed rozpoczęciem wojny, jak również w jakiś czas po przyjściu Niemców, spotykałam na szosie jeńców wojennych — Polaków, noszących takie same mundury i charakterystyczne czworokątne czapki.

Przystanęłam na skraju drogi, żeby zobaczyć dokąd ich prowadzą i przekonałam się, że skręcili na drogę prowadzącą do naszej willi w „Kozich Górach".

Ponieważ w tym czasie obserwowałam dokładnie wszystko, co się dzieje w willi, zainteresowałam się tym faktem, cofnęłam się kilka kroków, schowałam się w krzakach przy drodze i czekałam. Po upływie jakichś 20—30 minut usłyszałam charakterystyczne, znane mi już pojedyńcze strzały.

Wówczas wszystko zrozumiałam i poszłam szybko do domu. Z faktu tego wywnioskowałam również, że Niemcy rozstrzeliwali Polaków, jak widać, nie tylko w ciągu dnia, kiedy pracowałyśmy w willi, ale i w nocy, w czasie naszej nieobecności. Stało się to dla mnie wówczas jasne również i dlatego, że przypomniałam sobie wypadki, kiedy wszyscy zamieszkujący willę oficerowie i żołnierze, z wyjątkiem wartowników, wstawali późno, o jakiejś 12 w południe.

Kilka razy o przybyciu Polaków do „Kozich Gór" domyślałyśmy się z napiętej atmosfery, jaka panowała wówczas w willi.

Wszyscy oficerowie wychodzili wówczas z willi, w gmachu pozostawało tylko kilku wartowników, wachmistrz zaś nieustannie kontrolował posterunki przez telefon..."

O. Michajłowa zeznała:

„We wrześniu 1941 roku w lesie „Kozie Góry" bardzo często rozlegała się strzelanina. Początkowo nie zwracałam uwagi na zajeżdżające przed naszą willę samochody ciężarowe, kryte z boków i z góry, pomalowane na zielono i konwojowane zawsze przez podoficerów. Później zauważyłam, że samochody te nigdy nie zajeżdżają do naszego garażu, ani też nigdy się ich nie wyładowuje. Te samochody ciężarowe przyjeżdżały bardzo często, zwłaszcza we wrześniu 1941 roku.

Spośród podoficerów, którzy zawsze siedzieli w szoferkach, obok kierowców, zwróciłam uwagę na jednego wysokiego o bladej twarzy i rudych włosach. Kiedy samochody te zajeżdżały przed willę, wszyscy podoficerowie jak na komendę szli do łaźni i długo się tam myli, potem upijali się na zabój w willi.

Pewnego razu ów wysoki rudy Niemiec wysiadł z samochodu, skierował się do kuchni i poprosił o wodę. Kiedy pił ze szklanki wodę, ujrzałam krew na wyłogach prawego rękawa jego munduru".

O. Michajłowa i Z. Konachowska widziały pewnego razu na własne oczy, jak rozstrzelano dwóch jeńców wojennych — Polaków, którzy, jak widać, uciekli Niemcom, a następnie zostali schwytani.

Szczególnie ważne znaczenie, jeśli chodzi o wyjaśnienie tego, co się działo w willi w „Kozich Górach" jesienią 1941 roku, mają zeznania profesora astronomii, dyrektora Obserwatorium w Smoleńsku — B. Bazylewskiego. Na samym początku okupacji Smoleńska Niemcy zmusili przemocą prof. Bazylewskiego do objęcia stanowiska zastępcy burmistrza miasta. Burmistrzem miasta mianowany został przez Niemców adwokat B. Mieńszagin, który później ewakuował się wraz z nimi, zdrajca, cieszący się szczególnym zaufaniem dowództwa niemieckiego, a w szczególności zaś komendanta Smoleńska von Schwetza.

Na początku września 1941 roku Bazylewski zwrócił się do Mieńszagina z prośbą, aby ten zabiegał u komendanta von Schwetza o zwolnienie z obozu jeńców wojennych nr 126 pedagoga Żyglińskiego. Spełniając tę prośbę, Mieńszagin zwrócił się do von Schwetza, po czym zakomunikował Bazylew-

(Dalszy ciąg na str. 3).

Prawda o zbrodni katyńskiej

Dalszy ciąg komunikatu radzieckiej Komisji Specjalnej

(Dalszy ciąg ze str. 2).

skiemu, że prośba jego nie może być spełniona, gdyż, jak mu oświadczył von Schwetz, „otrzymano dyrektywę z Berlina nakazującą bezwzględne wprowadzenie jak najsurowszego reżimu w stosunku do jeńców wojennych i niedopuszczającą żadnych odstępstw w tym względzie“.

„Mimo woli odpowiedziałem — zeznał świadek *Bazylewski*. — Cóż może być surowszego od istniejącego w obozie reżimu?“ Mieńszagin spojrzał na mnie osobliwie, nachylił się do mnie i powiedział cicho: „Może być! Rosjanie będą przynajmniej umierali sami, ale np. jeńców Polaków polecono po prostu uśmiercić“.

„Jak to należy zrozumieć?“ wykrzyknąłem. „Jak zrozumieć? — w sensie dosłownym. Jest taka dyrektywa z Berlina, — odpowiedział Mieńszagin i zaraz mnie poprosił, zaklinając na wszystko co święte, żebym nikomu o tym nie mówił...

Po jakichś dwóch tygodniach po opisanej wyżej rozmowie z Mieńszaginem, będąc znów w jego gabinecie, nie mogłem się powstrzymać i zapytałem: „Co tam słychać o Polakach?“ Mieńszagin zawahał się, po chwili jednak odpowiedział: „Z nimi zrobiono już koniec. Von Schwetz powiedział mi, że rozstrzelano ich gdzieś niedaleko Smoleńska“.

Widząc moje zdenerwowanie Mieńszagin znów ostrzegł mnie, że sprawę tę należy zachować w jak najściślejszej tajemnicy, a następnie zaczął „tłumaczyć“ mi linię postępowania Niemców w tej sprawie. Powiedział, że rozstrzeliwanie Polaków jest jednym z ogniw w ogólnym łańcuchu uprawianej przez Niemcy antypolskiej polityki, która uległa szczególnemu zaostrzeniu w związku z zawarciem umowy rosyjsko-polskiej“.

Bazylewski opowiedział również Komisji Specjalnej o swej rozmowie z Sonderführerem 7 oddziału komendantury niemieckiej *Hirschfeldem* — Niemcem nadbałtyckim, dobrze mówiącym po rosyjsku.

Hirschfeld oświadczył mi cynicznie, że wykazana została historycznie szkodliwość Polaków i ich niższość, przeto zmniejszenie ludności polskiej przyczyni się do użyźnienia gruntu i daje możność rozszerzenia przestrzeni życiowej Niemców. W związku z tym Hirschfeld opowiadał chełpliwie, że w Polsce z inteligencji nic już nie zostało, ponieważ powywieszano ją, rozstrzelano lub osadzono w obozach“.

Dokumentarnym potwierdzeniem zeznań *Bazylewskiego i Jefimowa* są własnoręczne notatki *Mieńszagina* poczynione przezeń w jego notesie.

Notes ten, zawierający niepełne 17 stron, znaleziono w aktach Zarządu Miejskiego Smoleńska po wyzwoleniu tego miasta przez Armię Czerwoną.

Jak świadczą widniejące w notesie daty, treść jego odnosi się do okresu od pierwszych dni sierpnia 1941 roku do listopada tegoż roku.

Wśród różnych notatek, dotyczących spraw gospodarczych (drzewa opałowego, energii elektrycznej, handlu itp.) znajduje się szereg notatek, poczynionych przez *Mieńszagina*, zapewne dla pamięci, jak np. instrukcje niemieckiej komendantury Smoleńska.

Notatki te całkiem wyraźnie zarysowują krąg spraw, jakimi zajmował się zarząd miejski jako organ, wypełniający wszystkie dyrektywy dowództwa niemieckiego.

Na pierwszych trzech stronicach notesu podany jest szczegółowo sposób organizacji ghetta żydowskiego i system represji, jaki ma być stosowany wobec Żydów.

Na stronicy 10, datowanej 15 sierpnia 1941 roku, widnieje notatka:

„Wszystkich zbiegłych jeńców wojennych — Polaków zatrzymywać i odprowadzać do komendantury“.

Na stronicy 15 (bez daty):

„Czy krążą wśród ludności pogłoski o rozstrzelaniu jeńców wojennych — Polaków w Koz. Gór. (Umnow)“.

Z pierwszej notatki wynika, po pierwsze, że 15 sierpnia 1941 roku jeńcy wojenni — Polacy, znajdowali się jeszcze w rejonie Smoleńska i po drugie, że władze niemieckie aresztowały ich.

Druga notatka świadczy o tym, że dowództwo niemieckie w obawie, że wieści o popełnionych przez nich zbrodniach mogą dotrzeć do ludności cywilnej, udzieliło specjalnych wskazówek, mających na celu sprawdzenie tego przypuszczenia.

Umnow, wspomiany w notatce, był naczelnikiem policji rosyjskiej Smoleńska w ciągu pierwszych miesięcy okupacji.

Uląkłszy się pogróżek, podpisałem ten dokument, przypuszczając, że na tym sprawa się zakończy“.

Później, kiedy Niemcy zorganizowali zwiedzanie grobów katyńskich przez rozmaite „delegacje“, *Kisielewa* zmuszono, aby wystąpił przed przybyłą „polską delegacją“.

Kisielew, który zapomniał treści podpisanego w gestapo protokołu, zaplątał się i w końcu odmówił zeznawania. Wtedy gestapo aresztowało *Kisielewa* i, bijąc go nielitościwie w przeciągu półtora miesiąca, znowu wymusiło na nim zgodę na „publiczne wystąpienie“.

Kisielew zeznał o tym:

Nie wytrzymawszy bicia i katowania, wyraziłem zgodę na wystąpienie publiczne ze zmyślonym opowiadaniem o rozstrzelaniu Polaków przez bolszewików. Zwolniono mnie wówczas z więzienia pod warunkiem, że na pierwsze żądanie Niemców wystąpię przed „delegacjami“ w lesie katyńskim...

Za każdym razem zanim prowadzono mnie do lasu do rozkopanych grobów, tłumacz przychodził do mnie do domu, wywoływał na dwór, odprowadzał na stronę, żeby nikt nie słyszał, i w ciągu pół godziny zmuszał uczyć się na pamięć wszystkiego, co będę musiał mówić o rzekomym rozstrzelaniu oficerów polskich w roku 1940 przez Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych.

Przypominam sobie, że tłumacz mówił mi mniej więcej tak: „Mieszkam w chutorze w rejonie „Kozich Gór“ niedaleko willi Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Na wiosnę roku 1940 widziałem, jak zwożono do lasu Polaków i w nocy tam ich rozstrzeliwano“. Pod przymusem musiałem oświadczyć dosłownie, że było to „dokonane przez Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych“.

Gdy nauczyłem się tego, co mi mówił tłumacz, odprowadzał mnie do lasu do rozkopanych grobów i zmuszał powtarzać to wszystko w obecności przybyłych „delegacji“. Opowiadania moje były surowo kontrolowane i podpowiadali mi je tłumacze gestapo.

Pewnego razu, kiedy wystąpiłem przed jakąś delegacją, zadano mi pytanie: „Czy widziałem osobiście tych Polaków przed rozstrzelaniem ich przez bolszewików“. Nie byłem do takiego pytania przygotowany i odpowiedziałem jak to było w rzeczywistości, czyli że widziałem jeńców wojennych — Polaków przed rozpoczęciem się wojny, ponieważ pracowali na drogach. Wtedy tłumacz brutalnie odciągnął mnie na stronę i przepędził do domu.

Proszę mi wierzyć, że przez cały czas dręczyło mnie sumienie, ponieważ wiedziałem, że w rzeczywistości oficerów polskich rozstrzelali Niemcy w roku 1941, ale nie miałem innego wyjścia, bo ustawicznie żyłem pod grozą ponownego aresztu i katuszy“.

Zeznania *Kisielewa P.* o jego wezwaniu do gestapo, o aresztowaniu, jakie potem nastąpiło, i pobiciu potwierdza zamieszkała wraz z nim jego żona *Kisielewa Aksinja*, ur. w 1870 r., syn *Kisielew Wasilii*, urodz. 1911 r.. i synowa Maria, urodz. w 1918 r., jak również majster drogowy *Siergiejew* Timofiej Iwanowicz, urodz. w 1901 r., który odnajmował u *Kisielewa* pokój w chutorze.

Obrażenia cielesne, zadane *Kisielewowi* w gestapo (uszkodzenie ramienia, znaczna utrata słuchu), potwierdza akt badania lekarskiego.

W poszukiwaniu „świadków“ Niemcy zainteresowali się następnie robotnikami stacji kolejowej Gniezdowo, która znajduje się w odległości dwóch i pół kilometra od „Kozich Gór“.

Na tę stację wiosną roku 1940 przybywali jeńcy wojenni — Polacy, toteż Niemcy chcieli widocznie otrzymać odpowiednie zeznania kolejarzy. W tym celu wiosną roku 1943 Niemcy wezwali do gestapo byłego zawiadowcę stacji Gniezdowo — *Iwanowa S.*, dyżurnego stacji *Sawwatiejewa I.* i innych by wydobyć od nich potrzebne im zeznania przy pomocy perswazji, pogróżek i tortur.

Jak powstała niemiecka prowokacja

Zimą roku 1942-43 ogólna sytuacja wojenna zmieniła się zdecydowanie na niekorzyść Niemiec. Potęga wojskowa Związku Radzieckiego coraz bardziej wzrastała, konsolidowała się jedność między ZSRR a sojusznikami. Niemcy postanowili uciec się do prowokacji, wykorzystując w tym celu zbrodnie, popełnione przez nich w lesie katyńskim, i przypisując je organom władzy radzieckiej. Liczyli na to, że uda im się w ten sposób pokłócić Rosjan z Polakami i zatrzeć ślady swej zbrodni.

Przystępując do przygotowania prowokacji katyńskiej, Niemcy przede wszystkim zabrali się do poszukiwania „świadków“, którzy by mogli pod wpływem perswazji, przekupienia lub pogróżek złożyć potrzebne Niemcom zeznania.

Uwagę Niemców zwrócił mieszkający najbliżej willi „Kozie Góry“ w swoim chutorze chłop *Kisielew* Parfien Gawriłowicz, urodz.. w 1870 r.

Kisielewa wezwano do gestapo jeszcze w końcu 1942 r. i, grożąc represjami, zażądano, aby złożył fałszywe zeznania, jakoby wiedział, że na wiosnę roku 1940 bolszewicy rozstrzelali jeńców wojennych — Polaków na terenie willi „Kozie Góry“ Urzędu Lud. Kom. Spr. Wewn.

Kisielew w tej sprawie zeznał:

„Jesienią roku 1942 przyszło do mego domu dwóch policjantów i kazali mi udać się do gestapo na stację Gniezdowo. Tego samego dnia poszedłem na gestapo, które mieściło się w jednopiętrowym domu obok stacji kolejowej. W pokoju, do którego wszedłem, znajdował się niemiecki oficer i tłumacz. Oficer niemiecki zaczął mnie wypytywać za pośrednictwem tłumacza, czy dawno zamieszkuję w tym rejonie, czym się zajmuję, jaki jest mój stan materialny.

Odpowiedziałem mu, że mieszkam w chutorze w okolicy „Kozich Gór“ od roku 1907 i pracuję w swoim gospodarstwie. O swym stanie materialnym powiedziałem, że bywa mi trudno, ponieważ sam jestem sędziwym starcem, a synowie są na wojnie.

Po krótkiej rozmowie na ten temat oficer oświadczył mi, że według posiadanych przez gestapo wiadomości funkcjonariusze Lud. Kom. Spr. Wewn rozstrzelali w roku 1940 polskich oficerów w lesie katyńskim na odcinku „Kozich Gór“, i zapytał mnie, jakie mogę złożyć w tej sprawie zeznania.

Odpowiedziałem mu, że w ogóle nigdy nie słyszałem, żeby Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych dokonywał rozstrzeliwań w „Kozich Górach“, zresztą, jak wytłumaczyłem oficerowi, jest to chyba niemożliwe, ponieważ „Kozie Góry“ — to miejsce zupełnie otwarte, ludne i gdyby tam rozstrzeliwano, to wiedziałaby o tym cała ludność pobliskich wsi.

Oficer odpowiedział mi, że mimo to muszę złożyć takie zeznanie, ponieważ jest to rzekomo fakt. Za to zeznanie obiecano mi wielkie wynagrodzenie.

Oświadczyłem znowu oficerowi, że o rozstrzeliwaniach nic nie wiem i że nie mogło się to zdarzyć przed wojną w naszej miejscowości. Mimo to oficer stanowczo domagał się, abym złożył fałszywe zeznania.

Po pierwszej rozmowie, o której już zeznałem, wezwano mnie powtórnie do gestapo dopiero w lutym 1943 r. W tym czasie wiedziałem już o tym, że do gestapo wzywano również innych mieszkańców okolicznych wsi, i że od nich domagano się również takich zeznań jak ode mnie.

W gestapo ten sam oficer i tłumacz, którzy mnie badali za pierwszym razem, zażądali znowu, abym złożył zeznania, że byłem naocznym świadkiem rozstrzeliwań oficerów polskich, dokonanych rzekomo przez Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych w roku 1940.

Oświadczyłem ponownie oficerowi gestapo, że jest to kłamstwo, ponieważ przed wojną nic nie słyszałem o żadnych rozstrzeliwaniach i że fałszywych zeznań składać nie będę. Ale tłumacz nawet mnie nie wysłuchał. Wziął ze stołu napisany odręcznie dokument i przeczytał go. Było w nim powiedziane, że ja *Kisielew*, mieszkaniec chutoru położonego w pobliżu „Kozich Gór“, widziałem na własne oczy, jak w roku 1940 funkcjonariusze Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych rozstrzeliwali oficerów polskich. Po przeczytaniu tego dokumentu tłumacz zaproponował mi, abym to podpisał. Odmówiłem. Wtedy tłumacz zaczął mnie przymuszać wymyślaniem i pogróżkami. W końcu oświadczył: „Albo natychmiast podpiszecie. albo was zabijemy. Wybierajcie!“

Obróbka grobów katyńskich

Obok poszukiwań „świadków“ przystąpili Niemcy do odpowiedniej obróbki grobów w lesie katyńskim: do usunięcia z odzieży zamordowanych przez nich jeńców wojennych — Polaków wszelkich dokumentów, oznaczonych datą późniejszą, niż kwiecień 1940 r., to znaczy po terminie, w którym zgodnie z niemiecką wersją prowokacyjną Polacy zostali rozstrzelani przez bolszewików; do usunięcia wszelkich dowodów rzeczowych, które mogłyby tę prowokacyjną wersję obalić.

Dochodzenie, przeprowadzone przez Komisję Specjalną, wykazało, że w tym celu Niemcy posługiwali się jeńcami Rosjanami w liczbie do 500 osób, specjalnie dobranymi z obozu jeńców wojennych nr 126.

Komisja Specjalna rozporządza licznymi zeznaniami świadków w tej sprawie.

Na szczególną uwagę spośród zeznań tych zasługują zeznania personelu lekarskiego wymienionego obozu.

Lekarz *Czyżow A.*, który pracował w obozie nr 126 w okresie okupacji niemieckiej Smoleńska, zeznał:

„...Mniej więcej na początku marca 1943 r. ze smoleńskiego obozu jeńców wojennych Nr 126 spośród jeńców silniejszych pod względem fizycznym wyznaczono kilka grup w liczbie ogólnej około 500 ludzi; miano ich jakoby posłać do rycia okopów. Z jeńców tych nikt już do obozu nie wrócił“.

Lekarz *Chmyrow W.*, który pracował podczas okupacji niemieckiej w tym samym obozie, zeznał:

„Wiem, że mniej więcej w drugiej połowie lutego, albo na początku marca 1943 r., wysłano z naszego obozu w niewiadomym mi kierunku około 500 jeńców — czerwonoarmistów. Jeńców tych wysłano jakoby do rycia okopów, przy czym dobierano ludzi fizycznie zdrowych“.

Identyczne zeznania złożyli: pielęgniarka *Leńkowska O.*, pielęgniarka *Timofiejewa A.*, świadkowie *Orłowa P.*, *Dobrosierdowa E.* i *Koczetkow W.*

Dokąd w rzeczywistości skierowano 500 radzieckich jeńców wojennych z obozu nr 126 — wynika z zeznań świadka *Moskowskiej A.*

Obywatelka *Moskowska* Aleksandra Michajłowna, która mieszkała na przedmieściu Smoleńska opowiedziała, że w marcu 1943 r. przed pójściem do pracy weszła po drzewo do swojej szopy, znajdującej się na podwórzu nad brzegiem Dniepru, i zastała tam nieznajomego człowieka, który okazał się rosyjskim jeńcem wojennym.

Moskowska A. zeznała:

„...Z rozmowy z nim dowiedziałam sie rzeczy następującej:

Nazwisko — Jegorow, imię — Mikołaj, leningradczyk. Od końca roku 1941 trzymany był przez cały czas w niemieckim obozie jeńców wojennych nr 126 w Smoleńsku. Na początku marca 1943 r. został on z partią jeńców wojennych, liczącą kilkaset osób, wysłany z obozu do lasu katyńskiego. Tam kazano im, w tej liczbie również *Jegorowowi*, rozkopywać groby, w których znajdowały się trupy w mundurach polskich oficerów, wyciągać te trupy z dołów i wyjmować z ich kieszeni dokumenty, listy, fotografie i wszystkie inne rzeczy. Niemcy wydali surowy rozkaz, aby w kieszeniach trupów nic nie zostawiano. Dwóch jeńców rozstrzelano za to, że po zrewidowaniu przez nich trupów oficer niemiecki znalazł przy tych trupach jakieś papiery.

Rzeczy, dokumenty i listy, wyjmowane z odzieży, która była na trupach, przeglądali oficerowie niemieccy. Po tym oficerowie kazali jeńcom część papierów wkładać z powrotem do kieszeni trupów, pozostałe zaś rzucali na stos wyjętych w ten sposób rzeczy i dokumentów, które potem palono.

Prócz tego Niemcy kazali wkładać do kieszeni trupów oficerów polskich jakieś papiery, które wyciągali z przywiezionych ze sobą skrzynek, czy waliz (dokładnie nie pamiętam).

Wszyscy jeńcy wojenni przebywali na terenie lasu katyńskiego w strasznych warunkach, pod gołym niebem i pod wzmocnioną strażą...

Na początku kwietnia 1943 r. wszystkie roboty, przewidziane przez Niemców, zostały, jak widać, zakończone, przez 3 dni bowiem nikogo z jeńców nie zmuszano do pracy...

Nagle wśród nocy wszystkich ich bez wyjątku zbudzono i dokądś poprowadzono. Straż wzmocniono. Jegorowowi wydało to się podejrzane, zaczął więc ze szczególną uwagą obserwować wszystko, co się dzieje. Szli jakie 3 — 4 godziny w niewiadomym kierunku, zatrzymali się w lesie na jakiejś polanie przed dołem. Ujrzał jak grupę jeńców odłączono od ogólnej masy, popędzono w kierunku dołu, a następnie zaczęto rozstrzeliwać.

Wywołało to wśród jeńców wzburzenie. Wszczął się wśród nich hałas — tłum zafalował. Opodal *Jegorowa* kilku jeńców rzuciło się na straż, inni strażnicy pobiegli w tym kierunku. *Jegorow* skorzystał z tego momentu zamieszania i rzucił się do ucieczki w mrok lasu. Z tyłu słyszał krzyki i strzały.“

Tenże *Jegorow* opowiedział Moskowskiej, że

(Dalszy ciąg na str. 4).

Prawda o zbrodni katyńskiej

Dokończenie komunikatu radzieckiej Komisji Specjalnej

(Dokończenie ze str. 3)

część jeńców wojennych, którzy pracowali w lesie katyńskim, poza wykopywaniem zwłok zajmowała się również zwożeniem do lasu katyńskiego trupów z innych miejsc. Przywiezione trupy wrzucano do dołów razem z wykopanymi uprzednio trupami.

Fakt zwózki do mogił katyńskich wielkiej ilości zwłok osób, rozstrzelanych przez Niemców w innych miejscach, potwierdzają również zeznania inżyniera—mechanika **Suchaczewa P.**

Suchaczew P., urodzony w r. 1912, inżynier-mechanik organizacji „Rosgławchleb", który pod okupacją niemiecką pracował jako maszynista w Smoleńskim młynie miejskim, złożył 8 października 1943 r. podanie, w którym prosi o przesłuchanie go.

Wezwany przez Komisję Specjalną, zeznał:

„...Pewnego razu w drugiej połowie marca 1943 r. nawiązałem w młynie rozmowę z szoferem niemieckim, który trochę władał językiem rosyjskim. Gdym się dowiedział, że wiezie on do wsi Sawienko mąkę dla oddziału wojskowego i nazajutrz wraca do Smoleńska, poprosiłem go, by zabrał mnie ze sobą, chciałem bowiem kupić na wsi tłuszcze. Miałem przy tym na względzie, że jadąc samochodem niemieckim nie będę narażony na to, iż zatrzyma mnie posterunek. Niemiecki szofer zgodził się na to za opłatą. Tegoż dnia wyjechaliśmy między dziewiątą a dziesiątą na szosę Smoleńsk—Witebsk. Było nas w samochodzie dwóch — ja i Niemiec-szofer. Noc była widna i księżycowa, jednakże mgła, jaka się słała wzdłuż drogi, zmniejszała nieco widzialność. Na jakimś 22—23 kilometrze od Smoleńska, obok zburzonego mostku na szosie zrobiono objazd o dość stromym spadku. Zjeżdżaliśmy już z szosy objazdem, gdy nagle naprzeciw nas wynurzył się z mgły samochód ciężarowy. Czy to dlatego, że hamulce naszego wozu nie działały sprawnie, czy też może szofer nie miał wprawy, nie zdołaliśmy zahamować naszej ciężarówki, a że objazd był dosyć wąski, zderzyliśmy się z jadącym naprzeciw nas samochodem. Zderzenie nie było silne, ponieważ szofer jadącego naprzeciw samochodu zdążył skierować samochód w bok, wobec czego samochody zderzyły się tylko bokami.

Jednakże jadący naprzeciw samochód wpadł prawym kołem do rowu, zwalił się jednym bokiem na skarpę. Nasz samochód stał na kołach. Ja i szofer wyskoczyliśmy natychmiast z kabiny i podeszliśmy do wywróconej ciężarówki. Uderzył mnie silny trupi zapach, unoszący się, jak widać, z samochodu. Gdy podeszliśmy bliżej, zobaczyłem, że ciężarówka wiozła ładunek, pokryty z wierzchu brezentem, przewiązanym sznurami. Od uderzenia sznury pękły i część ładunku wywaliła się na skarpę. Był to straszny ładunek. Były to trupy ludzi, odzianych w mundury wojskowe.

Koło samochodu znajdowało się — o ile pamiętam — jakich 6—7 ludzi, w tym jeden szofer Niemiec, dwóch Niemców uzbrojonych w automaty, pozostali zaś byli to jeńcy rosyjscy, mówili bowiem po rosyjsku i byli odpowiednio ubrani.

Niemcy z wyzwiskami rzucili się na mojego szofera, potem popróbowali postawić samochód na kołach. Po dwóch-trzech minutach do miejsca wypadku podjechały jeszcze dwie ciężarówki i zatrzymały się. Z samochodów tych wysiadła grupa Niemców i jeńców rosyjskich, ogółem jakieś 10 osób. Podeszli do nas i wspólnymi siłami zaczęliśmy podnosić samochód. Korzystając ze sposobności, spytałem po cichu jednego z jeńców rosyjskich: „Co to ma być?". Ten odpowiedział mi również cicho: „Ile to już nocy wozimy trupy do lasu katyńskiego".

Przewróconej ciężarówki jeszcze nie podniesiono, kiedy do mnie i do mego szofera podszedł podoficer niemiecki i rozkazał nam natychmiast jechać dalej. Ponieważ samochód nasz żadnych poważniejszych uszkodzeń nie doznał, szofer skierował go nieco w bok, wyprowadził na szosę i pojechaliśmy dalej.

Kiedy mijaliśmy dwa kryte brezentem samochody, które nadjechały później, tak samo poczułem okropny trupi zapach".

Zeznania **Suchaczewa** znajdują potwierdzenie w zeznaniach **Jegorowa** Włodzimierza Afanasjewicza i innych świadków.

Z zeznań tych można wnioskować w sposób nienasuwający żadnych wątpliwości, że Niemcy rozstrzeliwali Polaków i w innych miejscach. Zwożąc trupy ich do lasu katyńskiego, mieli oni na względzie potrójny cel: po pierwsze, zatrzeć ślady własnych zbrodni; po drugie, zwalić swoje zbrodnie na władze radzieckie; po trzecie — zwiększyć liczbę „bolszewickich ofiar" w grobach lasu katyńskiego.

„Wycieczki" na groby katyńskie

W kwietniu 1943 roku okupanci niemieccy, ukończywszy wszystkie prace przygotowawcze na grobach w lesie katyńskim przystąpili do szeroko zakrojonej agitacji prasowej i radiowej usiłując przypisać władzy radzieckiej bestialskie zbrodnie, jakie sami popełnili wobec jeńców wojennych — Polaków. Jedną z metod tej prowokacyjnej agitacji było organizowane przez Niemców zwiedzanie grobów katyńskich przez mieszkańców Smoleńska i jego okolic oraz przez „delegacje" z krajów okupowanych przez najeźdźców niemieckich lub znajdujących się w lennej od nich zależności.

Komisja Specjalna przesłuchała szereg świadków, którzy brali udział w „wycieczkach" na groby katyńskie.

Świadek *K. Żubkow*, lekarz — anatomopatolog, który pracował w Smoleńsku jako ekspert sądowo-lekarski, zeznał w Komisji Specjalnej:

„Odzież trupów, zwłaszcza płaszcze, buty i pasy zachowały się dość dobrze. Części metalowe odzieży, klamry pasów, guziki, haftki, podkucia butów itp. były pokryte niezbyt wyrazistym nalotem rdzy, w pewnych wypadkach zaś zachowały miejscami połysk metalu. Dostępne dla oględzin tkanki ciała trupów—twarzy, szyi, rąk miały przeważnie brudno-zielonkawy odcień, w poszczególnych wypadkach zaś — brudno-brunatny, zupełnego jednak rozkładu tkanki, gnicia nie było. W poszczególnych wypadkach widoczne były obnażone ścięgna białawej barwy i części mięśni. Kiedy byłem obecny przy rozkopywaniu grobów, na dnie wielkiego dołu pracowali ludzie, którzy porządkowali i wydobywali zwłoki. Posługiwali się przy tym łopatami i innymi narzędziami, brali również zwłoki rękami, wlekli je za ręce, za nogi i odzież z miejsca na miejsce. W ani jednym wypadku nie zauważyłem, aby zwłoki rozpadły się, lub żeby odrywały się od nich poszczególne członki.

Uwzględniając wszystko to, co wyżej powiedziałem, doszedłem do wniosku, że zwłoki leżały w ziemi nie trzy lata, jak twierdzili Niemcy, lecz znacznie krócej. Mając na uwadze, że w grobach zbiorowych gnicie trupów następuje szybciej niż w pojedynczych i tym bardziej bez trumien, doszedłem do wniosku, że masowego rozstrzelania Polaków dokonano około półtora roku temu i, że mogło ono nastąpić jesienią roku 1941 albo wiosną 1942. Będąc obecnym przy rozkopywaniu mogił, przekonałem się niezbicie, że popełniona potworna zbrodnia jest dziełem rąk niemieckich".

Zeznania, stwierdzające, że odzież trupów, jej części metalowe, obuwie, jak również same zwłoki dobrze się zachowały, złożyli liczni świadkowie, przesłuchani przez Komisję Specjalną.

Usiłowania Niemców zmierzające do zatarcia śladów ich zbrodni

Organizowane przez Niemców „wycieczki" nie osiągały zamierzonego celu. Kto był na grobach dochodził do przekonania, że ma przed sobą ordynarną, jawną prowokację faszystów niemieckich. Przeto władze niemieckie przedsiębrały środki, żeby zmusić do milczenia ludzi powątpiewających.

Komisja Specjalna rozporządza zeznaniami całego szeregu świadków, którzy opowiadali o tym jak prześladowały władze niemieckie tych, którzy powątpiewali albo nie wierzyli w prowokację. Zwalniano ich ze służby, aresztowano grożono rozstrzelaniem. Komisja ustaliła dwa wypadki rozstrzelania ludzi, którzy nie umieli „trzymać języka za zębami". Tak rozprawiono się z byłym policjantem niemieckim *Zagajnowem* i *Jegorowem A.*, który pracował przy rozkopywaniu grobów w lesie katyńskim.

Zeznania o prześladowaniu przez Niemców ludzi, którzy wypowiadali swe wątpliwości po zwiedzeniu grobów w lesie katyńskim, złożyli: posługaczka apteki Nr 1 w Smoleńsku *M. Zubarewa*, pomocnica lekarza sanitarnego rejonowego wydziału zdrowia dzielnicy Stalinowskiej Smoleńska *W. Kozłowa* i inni.

Przed wycofaniem się ze Smoleńska niemieckie władze okupacyjne zaczęły spiesznie zacierać ślady swych zbrodni. Willa, którą zajmował „Sztab 537 batalionu roboczego", została doszczętnie spalona. Troje dziewcząt— **Aleksiejewą, Michajłową i Konachowską**, Niemcy poszukiwali we wsi Borok, żeby je uprowadzić z sobą a może uśmiercić. Poszukiwali również Niemcy swego głównego „świadka" **Kisielewa P.**, ale ten zdążył ukryć się wraz z rodziną. Niemcy spalili jego dom.

Tuż przed wycofaniem się ze Smoleńska faszystowscy okupanci niemieccy poszukiwali profesorów Bazylewskiego i Jefimowa. Obydwu im udało się uniknąć uprowadzenia lub śmierci jedynie dlatego, że się zawczasu ukryli.

Jednakże nie udało się faszystowskim najeźdźcom niemieckim zatrzeć śladów i ukryć swych zbrodni.

Dokonana ekspertyza sądowo-lekarska ekshumowanych zwłok dowodzi niezbicie, że rozstrzelania jeńców wojennych — Polaków dokonali sami Niemcy.

Następnie komunikat przytacza akt ekspertyzy sądowo-lekarskiej i orzeczenie komisji biegłych sądowo-lekarskich z dnia 24 stycznia 1944 roku.

Orzeczenie

Orzeczenie zamieszcza wyniki ekshumacji i szczegółowych badań przeprowadzonych w czasie od 16 do 23 stycznia 1944 r.

Komisja biegłych sądowo-lekarskich na podstawie danych i wyników badań stwierdza, że rozstrzelanie jeńców nastąpiło między wrześniem a grudniem 1941 roku.

Komisja stwierdza równocześnie całkowitą identyczność metody rozstrzeliwania jeńców wojennych — Polaków i sposobu rozstrzeliwania radzieckiej ludności cywilnej i radzieckich jeńców wojennych, które to sposoby niemieckie władze faszystowskie szeroko stosowały na przejściowo okupowanym terytorium ZSRR, m. in. w miastach — Smoleńsk, Orzeł, Charków, Krasnodar, Woroneż.

Dokumenty znalezione przy zwłokach

Oprócz danych zawartych w akcie ekspertyzy sądowo-lekarskiej, czas rozstrzelania jeńców wojennych — oficerów polskich przez Niemców (jesień 1941 roku, a nie wiosną 1940 roku jak twierdzą Niemcy) ustalają również znalezione po rozkopaniu mogił dokumenty, odnoszące się nie tylko do drugiej połowy 1940 r. lecz również do wiosny i lata (marzec-czerwiec) 1941 roku.

Spośród znalezionych przez biegłych sądowo-lekarskich dokumentów na szczególną uwagę zasługują następujące:

Na zwłokach nr 92:

list z Warszawy, adresowany do Czerwonego Krzyża dla Centralnego Biura Jeńców Wojennych — Moskwa, ul. Kujbyszewa nr 12. List napisany po rosyjsku. W liście tym **Zofia Zygoń** prosi o podanie jej miejsca pobytu jej męża Tomasza **Zygonia**. List datowany **12. IX. 1940 roku.** Na kopercie widnieje niemiecki stempel pocztowy — „Warszawa, IX—40" i stempel — „Moskwa, Urząd Pocztowy Nr 9 ekspedycja, 28. IX. 1940 r." oraz rezolucja czerwonym atramentem po rosyjsku: „ewid. ustalić obóz i skierować dla wręczenia **15. XI. 40 r**" (podpis nieczytelny).

Na zwłokach nr 46:

Kwit z dnia 6 **kwietnia 1941 roku,** wydany przez obóz nr 1-ON, na otrzymane od **Araszkiewicza** pieniądze w sumie 225 rb.

Na tychże zwłokach nr 46:

Kwit z dnia **5 maja 1941 r.**, wydany przez obóz nr 1-ON, na otrzymane od **Araszkiewicza** pieniądze w sumie 102 rb.

Na zwłokach nr 101:

Kwit z dnia **18 maja 1941 r.**, wydany przez obóz nr 1-ON, na otrzymane od **Lewandowskiego E.** pieniądze w sumie 175 rb.

Na zwłokach nr 53:

Niewysłana kartka pocztowa po polsku, adresowana: Warszawa, Bagatela 15 m. 47, **Irena Kuczyńska.** Datowana **20 czerwca 1941 roku.** Nadawca: **Stanisław Kuczyński.**

Wnioski ogólne

Ze wszystkich materiałów znajdujących się w posiadaniu Komisji Specjalnej, mianowicie — zeznań przeszło 100 przesłuchanych przez Komisję świadków, danych ekspertyzy sądowo-lekarskiej, dokumentów i dowodów rzeczowych, wydobytych z grobów lasu katyńskiego, wypływają nieodparcie następujące wnioski:

1 Jeńcy wojenni — Polacy, którzy przebywali w trzech obozach na zachód od Smoleńska i zatrudnieni byli przed rozpoczęciem się wojny na robotach drogowych, znajdowali się tam również i po wtargnięciu okupantów niemieckich do Smoleńska — do września 1941 r. włącznie;

2 W lesie katyńskim na jesieni 1941 r. niemieckie władze okupacyjne dokonywały masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych — Polaków z wyżej wymienionych obozów;

3 Masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych — Polaków w lesie katyńskim dokonywał niemiecki urząd wojenny, ukrywający się pod umowną nazwą „Sztab 537 batalionu roboczego", na czele którego stał podpułkownik *Arnes* i jego współpracownicy ober-lejtnant *Rex*, lejtnant *Hott;*

4 W związku z pogorszeniem się dla Niemiec na początku r. 1943 ogólnej sytuacji wojennej i politycznej, niemieckie władze okupacyjne przedsięwzięły w celach prowokacyjnych szereg środków, zmierzających do przypisania ich własnych zbrodni organom władzy radzieckiej z takim wyrachowaniem, aby skłócić Rosjan z Polakami;

5 W tym celu:

a) niemieccy najeźdzcy faszystowscy za pomocą perswazji, usiłowań przekupstwa, gróźb i barbarzyńskiego znęcania się, starali się znaleźć „świadków" spośród obywateli radzieckich, od których starali się wydobyć fałszywe zeznania o tym, że jeńcy wojenni — Polacy zostali rzekomo rozstrzelani przez organa władzy radzieckiej na wiosnę 1940 r.;

b) niemieckie władze okupacyjne wiosną 1943 r. zwoziły z innych miejsc zwłoki rozstrzelanych przez nich jeńców wojennych — Polaków i wrzucały je do rozkopanych grobów lasu katyńskiego, mając na celu zatarcie śladów własnych zbrodni i zwiększenie liczby „ofiar bestialskich zbrodni bolszewickich" w lesie katyńskim;

c) przygotowując się do swej prowokacji, niemieckie władze okupacyjne do robót, związanych z rozkopaniem grobów w lesie katyńskim, wydobyciem stamtąd kompromitujących je dokumentów i dowodów rzeczowych, wykorzystali około 500 jeńców wojennych — Rosjan, którzy po wykonaniu tych robót zostali przez Niemców rozstrzelani.

6 Dane ekspertyzy sądowo-lekarskiej ustalają w sposób nie budzący żadnych wątpliwości, że:

a) egzekucje odbyły się na jesieni 1941 r.;

b) oprawcy niemieccy, rozstrzeliwując jeńców wojennych — Polaków stosowali ten sam sposób, tj. wystrzał z pistoletu w tył czaszki, który stosowali przy masowych morderstwach obywateli radzieckich w innych miastach jak np. w Orle, Woroneżu, Krasnodarze i w tymże Smoleńsku.

7 Wnioski, wypływające z zeznań świadków i ekspertyzy sądowo-lekarskiej, że jeńcy wojenni — Polacy rozstrzelani zostali przez Niemców na jesieni 1941 r. znajdują całkowite potwierdzenie w dowodach rzeczowych i dokumentach, wydobytych z grobów katyńskich;

8 Rozstrzeliwując jeńców wojennych — Polaków w lesie katyńskim, niemieccy najeźdzcy faszystowscy konsekwentnie realizowali swoją politykę eksterminacji narodów słowiańskich.

Przewodniczący Komisji Specjalnej, Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, Członek Akademii Nauk

N. BURDENKO.

CZŁONKOWIE: Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, Członek Akademii Nauk

ALEKSY TOŁSTOJ.

Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej

METROPOLITA MIKOŁAJ.

Przewodniczący Komitetu Wszechsłowiańskiego generał-lejtnant

A. GUNDOROW.

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Związku Towarzystw Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca

S. KOLESNIKOW.

Ludowy Komisarz Oświaty RFSRR, Członek Akademii

W. POTIOMKIN.

Szef Służby Sanitarnej Armii Czerwonej generał-pułkownik

E. SMIRNOW.

Przewodniczący Smoleńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego

R. MIELNIKOW

Smoleńsk, 24 stycznia 1944 r.

Pod ostrym kątem

Pieczątka i życie

Ob. Antoni Kowalczyk z Zakładów Wytwórczych Wyłączników Niskiego Napięcia A-2 w Łodzi wrócił po pierwszym marca z urlopu, wobec czego nie uwzględniono go przy sporządzaniu zbiorowego zamówienia na abonamenty tramwajowe.

Otrzymał jednak zaświadczenie z zakładów, na podstawie którego mógł abonament wykupić. Zgłosił się więc do placówki Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego przy ul. Piotrkowskiej 106.

Czekał dość długo w kilometrowym ogonku, zanim dostał się do okienka.



— Proszę o zaświadczenie — usłyszał głos.

— Służę...

Pracownik za okienkiem studiował przez chwilę podany dokument, po czym zwrócił go interesantowi.

— Niestety, abonamentu pan nie otrzyma...

— Dlaczego? — zdziwił się ob. Kowalczyk.

— Bo nie ma wymaganych pieczęci...

— Jak to nie ma? Przecież są dwie pieczęcie firmowe, jest pieczęć kierownika sekcji personalnej...

— To nie wystarcza. Musi być jeszcze pieczęć rady zakładowej — odparł nieprzejednany pracownik.

Petent musiał odejść z niczym. Na drugi dzień stracił znowu kilka godzin, bo musiał jeszcze raz zwolnić się z pracy. I stojąc znowu w kilometrowym ogonku, zapytywał sam siebie:

— Czy aby tym razem nie będą żądali jakiejś pieczęci, stwierdzającej, że w ogóle żyję?... (se)

Dla przestrogi i nauki

Historia pewnego remontu

Za murami szkoły ukryta jest tajemnica niezaradności MPRB

U zbiegu ulic Zielonej i Wólczańskiej stoi czteropiętrowy, żółto pomalowany budynek. Na bramie tabliczka: „Technikum Galanterii Metalowej i Skórzanej". Ot, szkoła jakich wiele. A jednak dzieją się tam rzeczy, o których na pewno nie pomyśleliby przechodzący ulicą ludzie.

Posłuchajcie słów listu, nadesłanego przez uczniów tej szkoły do naszej redakcji.

— *„Szanowny Redaktorze — pisali. — Minęło już półrocze, a w naszej szkole panują nadal nieład i nieporządek. Nie mamy stałego planu lekcji. Zmienia się go z dnia na dzień. Codziennie musimy szukać po gmachu stołów i krzeseł, ponieważ nie mamy na czym i przy czym siedzieć w czasie lekcji..."*

— Dlaczego? — zapytacie na pewno.

Kiedy w 1946 roku przeniesiono Technikum z ul. Kilińskiego 63 na Wólczańską 23, nie można było wykorzystać całego budynku. Był listopad, padały deszcze. Na czwartym piętrze trzeba było ustawić balie i wiadra, do których ściekała woda, lejąca się przez dziury w dachu.

Dziury załatano i przez dwa lata był spokój. Potem zauważono, że podłogi górnego piętra przy chodzeniu podejrzanie trzeszczą. **Komisja nadzoru budowlanego stwierdziła, iż belki stropowe zmurszały i że trzeba natychmiast przeprowadzić gruntowny remont.**

Dnia 28 czerwca ub. r. szkoła opuściła budynek. Magazyn szkolny przeniesiono na Piotrkowską 171, meble umieszczono w piwnicach budynku Dzielnicowej Rady Narodowej.

Roboty podjęte przez Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane **miały być zakończone do 15 października ub. r.** Termin nie został dotrzymany, wobec czego lekcje musiano prowadzić w innych gmachach.

Wreszcie **w dniu 7 stycznia br. szkoła mogła powrócić do swe budynku.** Remontu nie zakończono jednak całkowicie i uczniów przerzucano z pokoju do pokoju, w miarę jak postępowały roboty wykończeniowe.

Mimo kilkakrotnych interwencji dyrekcji szkoły w Prezydium Rady Narodowej, w komisji oświaty, w DOSZ-u, CUSZ-u i innych instytucjach, MPRB robót nie przyspieszyło. Nie dotrzymało nawet ostatecznego terminu, który ustalono wspólnie z dyrekcją. Minął bowiem 25 lutego, a w szkole nadal maluje się sale, zakłada centralne ogrzewanie itd.



Od pół roku szkoła jest zupełnie zdezorganizowana. Nauczycielstwo i uczniowie Technikum nie są w stanie podjąć normalnych zajęć. Nie można prowadzić wykładów praktycznych, ponieważ w piwnicach przeznaczonych na warsztaty trwa jeszcze remont. Lekcje trzeba często przerywać, bo w klasach ustawia się kaloryfery czy poprawia instalację świetlną. Przenoszone i przerzucane z sali meble, ulegają zniszczeniu.

W ciągu minionego półrocza obniżył się poziom nauki, niektóre klasy spóźniają się z programem. Wiele do życzenia pozostawia zachowanie niektórych uczniów. Nauka w kilku punktach miasta, brak stałej opieki i kontroli spowodowały rozluźnienie dyscypliny wśród części młodzieży.

Za straty, poniesione przez szkołę i młodzież odpowiada MPRB, które w bezduszny sposób podeszło do sprawy tego remontu. Nie wystarczy tu tłumaczenie się przejściowym brakiem niektórych materiałów budowlanych, niedostarczeniem na czas planów itp. Nie umniejsza to winy.

Remont szkoły jest przecież sprawą dużej wagi, tym bardziej teraz, gdy kraj czeka na nowe kadry fachowców, gdy fabryki i warsztaty odczuwają brak wykwalifikowanych robotników.

Technikum powoli wraca do normalnego stanu. Ale opisana historia niech będzie nauką na przyszłość, niech posłuży MPRB do wyciągnięcia odpowiednich wniosków. (j)

Gdzie wpłacać komorne

Nowe adresy biur i konta bankowe

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Łódź-Śródmieście-Lewa, zawiadamia, że lokatorzy, regulujący należność za czynsz komorniany przelewami, powinni wpłacać go od dnia 3 bm. na konto MZBM Łódź-Śródmieście-Lewa w Narodowym Banku Polskim — VI Oddz. Miejski nr 399-110-25 ul. Andrzeja Struga 3, bądź na konto PKO VII—21497-110.

Podatek lokalowy i miejski należy wpłacać, tak jak dotychczas, na konto MZBM Łódź-Śródmieście-Lewa: Inkaso Podatku nr konta VII-13040-113.

Dla wygody mieszkańców domów z terenu VII i VIII kom. MO zmieniono tak że adresy biur, w których mają wpłacać komorne. I tak mieszkający w obrębie VII komisariatu MO powinni wpłacać czynsz komorniany, należność za świadczenia i podatek lokalowy oraz miejski w kasie I Zespołu Administratorów (Piotrkowska 110), mieszkający zaś w obrębie VIII kom. MO — w kasie II Zesp. Adm. (Wólczańska 18).

Na odlew

Kto zaspał?

Sklep odmówił sprzedaży cukru. Bo nie wybiła jeszcze godzina 9! Że ktoś chciał przed wyjściem do pracy zjeść śniadanie — napić się herbaty czy kawy? I co z tego! W sklepie nikogo to nie obchodziło.

— Czy mamy iść do pracy na czczo? — pytali klienci, sądząc, że zdołają wzruszyć nieubłaganą kierowniczkę.

— Nie wolno! Taki mamy okólnik...

Dziwny okólnik... Ale jeszcze dziwniejsze od okólnika jest „wyjaśnienie", nadesłane nam z dyrekcji PSS-Wschód w odpowiedzi na naszą interwencję w tej sprawie.

„...Klienci nie mieli racji — czytamy — żądając cukru w godzinach rannych. Kierowniczka sklepu działała na mocy okólnika...".

Wyjaśnienie, które niczego nie wyjaśnia. Nieodparcie bowiem nasuwa się pytanie:

Po co to ograniczenie godzin? Przecież cukru jest dość! Czemu nie można zmienić tego, co kłóci się wyraźnie z życiem?

Chyba że w dyrekcji PSS-Wschód zapadł ktoś na śpiączkę i zapomniał wycofać nieżyciowy okólnik. (p)

Transporty nowych mebli nadejdą w tym miesiącu do sklepów Centrali Drzewnej

W drugiej połowie marca ukażą się w sklepach Centrali Handlowej Przemysłu Drzewnego komplety kuchenne, „amerykanki", komplety sypialne z jesionu, stoliki pod adaptery i radioodbiorniki z wmontowanymi szafkami na płyty itd.

Pod koniec marca natomiast w sklepach tych znajdą się tapczany oraz komplety stołowe, złożone z kredensu t. zw. „pomocnika", stołu i sześciu krzeseł. (bk)

Dzięki mechanizacji pracy
trzy razy więcej torfu
wydobędziemy w tym roku w woj. łódzkim

W wielu miejscowościach województwa łódzkiego znajdują się bogate złoża torfu. Surowiec ten może z powodzeniem zastąpić węgiel, tak cenny i potrzebny dla naszego przemysłu surowiec. Szczególnie dużym powodzeniem cieszy się torf w gospodarstwach wiejskich — mało- i średniorolni chłopi są stałymi jego nabywcami.

W roku ubiegłym „Samopomoc Chłopska", zajmująca się eksploatacją torfu, wykonała plan wydobycia w 160 procentach. W roku bieżącym plan ten został potrojony. W związku z tym wzrosnąć musi wydajność torfowisk, co będzie możliwe przy zmechanizowaniu produkcji.

Jedno z największych torfowisk otrzyma automatyczny transporter, osiem innych torfowisk obsłużą lokomobile. W ubiegłym roku całą pracę przy wydobywaniu torfu wykonywali robotnicy ręcznie, dopiero w roku bieżącym przystąpiono do częściowego zmechanizowania tego procesu.

Zwiększone wydobycie torfu umożliwi zaopatrzenie w większym niż dotychczas stopniu ludności wiejskiej w ten tani opał. (u)

NASI CZYTELNICY PISZĄ

Kto zjadł resztę?

Kochana Redakcjo!

Przesyłam Ci w załączeniu dwa kawałki szkła znalezione w bułce, kupionej 27 lutego br. w sklepie nr 655 PSS przy ul. Kilińskiego nr 80.

Dręczy mnie tylko myśl — kto zjadł resztę stłuczonego kieliszka?

(—) Zofia Świeykowska,
ul. Kilińskiego 82. m. 19.

Pytanie kłopotliwe — kto na nie odpowie?

Szukam kaloszy

Szanowna Redakcjo!

Od dwóch miesięcy dzień w dzień odbywam wędrówkę po sklepach w poszukiwaniu kaloszy dużego rozmiaru. Wszędzie jednak częstują mnie tylko „piątkami" i mówią, że większych nie ma i nie wiadomo kiedy będą.

Zwracam się tą drogą do właściwych czynników, mających kontrolę nad produkcją kaloszy, aby umożliwiły ich nabycie również ludziom o dużych stopach.

Edmund Wojciechowski,
Zgierz,
ul. Gen. Świerczewskiego 17.

Sałatę i szczypiorek możemy już kupować
pomidory i ogórki nadejdą za 10 dni

Plan kontraktacji warzyw i owoców ekspozytura wojewódzka Centrali Ogrodniczej w Łodzi wykonała na dwa dni przed przewidzianym terminem: owoców — w 126 procentach, warzyw w 100 proc.

Sklepy w Łodzi otrzymują już pierwsze transporty nowalijek, jak sałata, rabarbar, szczypiorek, koperek. Za 10 — 15 dni do Łodzi nadejdą pierwsze pomidory i ogórki. Później już coraz więcej warzyw pojawiać się będzie w sklepach uspołecznionych — ogrodnicy czekają tylko na słońce, które jak dotychczas nie jest dla nowalijek zbyt łaskawe. (u)

Wielki Konkurs „Expressu Ilustrowanego"

Opowiadanie konkursowe nr 6

Duża, oszklona szafa tak dobrze znana uczestnikom świetlicy fabrycznej ZPB im. Harnama, nęci oczy nowymi grzbietami książek. Trzy półki *„nowości"* przyciągają uwagę każdego z czytelników.

— Patrzcie! W katalogu mamy już Aragona... — mówi do towarzysza tkacz Stanisław Orłowski. — Zaraz poproszę o wypożyczenie.

Za chwilę książka postępowego pisarza francuskiego, Louis Aragona, wędruje do rąk robotnika. Bierze ją ostrożnie, aby nie zbrudzić nowiutkich kartek i przeglądając powoli, idzie do czytelni. Tam, w wygodnym fotelu zagłębia się w lekturę popularnej powieści.

Stanisław Orłowski należy dziś do najbardziej aktywnych członków świetlicy. Tutaj zaczął czytać książki, poczynając od Orzeszkowej i Konopnickiej, tutaj też rozpoczął naukę w kole Wszechnicy Radiowej. Dzięki troskliwej opiece kierownictwa świetlicy, dzięki dobrze prowadzonej akcji czytelnictwa masowego, wielu robotników takich jak Orłowski wyrosło na świadomych i światłych obywateli, przed którymi szeroko otwarta jest droga do dalszej wiedzy.



Dwudziestoletnia Alina Lublin, tkaczka tychże zakładów, wiele czasu i zapału poświęca pracy kulturalnej w świetlicy. Należy do baletu fabrycznego, znanego nie tylko w kraju, ale i za granicą. Ona i jej koleżanki, tkaczki i prządki, pod kierunkiem instruktorki, kształcą swoje talenty, rozwijają zamiłowania artystyczne, wzbogacając tym samym kulturę naszego narodu.

— Czy było do pomyślenia w Polsce sanacyjnej, aby dzieci robotników i chłopów mogły korzystać ze skarbów naszej kultury narodowej, uczyć się w szkołach i na uniwersytetach, rozwijać talenty i zamiłowania? — mówi bibliotekarka świetlicowa Maria Kossakowska, córka chłopa, studiująca dziś socjologię na Uniwersytecie Łódzkim.

Zebrani w bibliotece robotnicy potakują.

— Pewnie, że nie!... Niby nie było zakazu nauki dla ludu, ale wiadomo jak ciężko było dostać się dziecku robotnika czy chłopa na uniwersytet! A pozą tym, za co miał się taki uczyć? Nauka była przecież wtedy bardzo kosztowna i przez to samo dostępna dla nielicznej tylko garstki klas uprzywilejowanych ówczas w Polsce kapitalistów i obszarników.

W Polsce Ludowej wszystkie bogactwa naturalne kraju, cała kultura narodowa należy do narodu, do ludu pracującego miast i wsi. Obywatele Polski Ludowej mają rzeczywiste, nie fikcyjne prawo do korzystania ze zdobyczy tej kultury, twórczego udziału w rozwoju kultury narodowej.

Prawo to zapewniają coraz szerzej: rozwój wydawnictw książkowych i prasy, rozwój radia, kin, teatrów, muzeów i wystaw, rozwój domów kultury, klubów, świetlic, wszechstronne popieranie i pobudzanie twórczości kulturalnej mas ludowych i umożliwienie rozwoju talentów twórczych.

I to jest, między innymi, naszą największą zdobyczą!

KONKURS „Expressu Ilustrowanego"

Kupon nr 6

Opowiadanie konkursowe, zamieszczone w dzisiejszym numerze ilustruje artykuł........ projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.



WACEK: — Jak tam nasze ubranka? Mieliśmy dziś przyjść do przymiarki...
KRAWIEC: — A, to panowie?... Musicie jeszcze zaczekać. Proszę przyjść za tydzień. Wcześniej nie mogę w żaden sposób...

WICEK: — Co, znowu za tydzień? Przecież pan wcale nie dotrzymuje słowa!
KRAWIEC: — Jak to nie dotrzymuję? Ja słowa zawsze dotrzymuję! Powiedziałem wtedy, że za tydzień i wcale tego nie zmieniam!...

WICEK: — Tak długo to trwało, tyle wydaliśmy pieniędzy na te dodatki i robociznę, ale wcale nie jestem zadowolony. Ubranie Rączki jest ładniejsze.
WACEK: — Mnie marynarka uciska pod pachami!

WICEK: — Właśnie idzie!
WACEK: — U kogo pan sobie szył garnitur, panie Rączka?
RĄCZKA: — Nigdzie nie szyłem, kupiłem gotowy, w konfekcji. To zawsze wyniesie taniej i mniej kłopotu!

Pierwsi w pracy — pierwsi w sporcie

Nowych mistrzów w boksie

wyłoniły III okręgowe mistrzostwa ZS Stal

III okręgowe mistrzostwa bokserskie ZS „Stal”, które odbyły się w dniach 1 i 2 marca br. w Kutnie — były imprezą pod każdym względem udaną.

Dwudniowy turniej był podsumowaniem dorobku pięściarskiego „Stali”, organizowany pod hasłem „Pierwsi w pracy — pierwsi w sporcie”.

W mistrzostwach udział wzięło około 50 zawodników z 5 ośrodków: Kutna, Żychlina, Radomska, Piotrkowa i Łodzi. Walki cechowały duża bojowość, nieprzeciętna ambicja i ofiarność jak również nienaganna dyscyplina zawodnicza.

Tytuły mistrzów i wicemistrzów zdobyli:

waga papierowa — Cieślak (Piotrków), Małachowski (Kutno);

w. musza — Pawlak (Piotrków), Siejka (Radomsko);

w. kogucia — Błaszczyk (Piotrków), Liszke (Łódź);

w. piórkowa — Kołodziejski (Łódź), Sobczyk (Piotrków);

w. lekka — Wojtasiński (Piotrków), Marciniak (Kutno);

w. lekko-półśrednia — Gajewski (Kutno), Moliński (Radomsko);

w. półśrednia — Chmielecki (Kutno), Krawczyk (Piotrków);

w. lekko-średnia — Sękowski (Kutno), Szmitke (Piotrków);

w. średnia — Gotowski (Łódź), Stasiak (Kutno);

w. półciężka — Langiewicz (Kutno), Szulewski (Łódź);

w. ciężka — Janiak (Kutno).

Największą ilość punktów w turnieju zdobył zespół KS „Stal” (Kutno), tym samym zdobywając puchar Okręgowej Rady ZS „Stal”.

III okręgowe mistrzostwa bokserskie ZS Stal dały dowód, że bokserzy przodownicy pracy — przodują i w sporcie.

RADIO

CZWARTEK, 6 MARCA

13.55 Audycja szkolna dla kl. IV, 14.15 „Wspomnienia robotnicze” — A. Bobruka, 14.30 Muzyka rozrywkowa, 14.50 Koncert, 15.30 Dla świetlic dziecięcych — „Śpiewamy piosenki”, audycja sł.-muz., 16.00 „Wszechnica Radiowa”, 16.20 Program lokalny, 17.40 Audycja literacka, 18.00 „Dla każdego coś miłego”, 18.50 Program lokalny, 19.30 Muzyka i aktualności, 20.00 Koncert, 20.40 Audycja literacka, 21.30 „Poznajemy projekt Konstytucji”, 21.40 Utwory fortepianowe kompozytorów polskich, 21.50 „Wszechnica Radiowa”, 22.10 Z cyklu: „Tydzień muzyki rumuńskiej w Polskim Radio”, 22.45 Muzyka symfoniczna.

Nocne dyżury aptek

Dzisiejszej nocy dyżurują w Łodzi apteki: Przejazd 19, Wólczańska 37, Piotrkowska 225, Zgierska 146, Nowotki 12, Wojska Polskiego 56, Dąbrowskiego 24b i Al. Kościuszki 48.

Dyżur położniczo-ginekologiczny: dziś całą dobę dyżuruje szpital nr 2, ul. Krzemieniecka 2.

TEATRY

Nowy — „Pociąg do Marsylii” — 19
Wojska Polskiego — „Zemsta” — 19
Powszechny — „Damy i huzary” — 19
Muzyczny — „Orfeusz w piekle” — 19.15
Mały — „Dwa tygodnie w raju” — 19.30
Pinokio — „Pieśń Sarmiko” — 17
Arlekin — „Depesza choinkowa” — 17.

KINA

BAJKA — Brunatna pajęczyna — 18, 20
BAŁTYK — Zaręczyny Korinny Schmidt — 16, 18, 20
GDYNIA — Program naukowo-oświatowy — 17, 18, 19, 20, 21
MŁ. GWARDIA — Kulisy ringów — 16, 18, 20
MUZA — Niedźwiedź — 18, 20
POLONIA — Bez adresu — 16,30, 18.30, 20.30
PRZEDWIOŚNIE — Jednodniowi milionerzy — 18, 20
REKORD — Burmistrz Anna — 18, 20
ROBOTNIK — Dzielny Gajczi — 17, 19
ROMA — Grzesznicy bez winy — 18, 20
SOJUSZ — Muzyka i miłość — 18.30
STYLOWY — Poddany — 18, 20
ŚWIT — Srebrne kolczyki — 18, 20
TATRY — Alarm — 15.30, 17.45, 20
WISŁA — Jak hartowała się stal — 16, 18, 20
WŁÓKNIARZ — nieczynne z powodu remontu
WOLNOŚĆ — Na arenie — 16, 18, 20
ZACHĘTA — Pokolenie zwycięzców — 18, 20

Pięściarze polscy wyjechali do Moskwy

4 bm. wyleciała samolotem do Moskwy 20-osobowa ekipa pięściarzy polskich na międzynarodowy turniej bokserski.

W skład ekipy wchodzą następujący zawodnicy: Kukier, Kasperczak, Woźniak, Niedźwiedzki, Drogosz, Matłoch, Kudłacik, Sadowski, Krawczyk, Chychła, Musiał, Nowara, Grzelak, Jądrzyk, Gościański.

Ponadto wyjechali trenerzy Sztam i Majchrzycki oraz sędziowie Neuding i Kowalski.

Kierownikiem ekspedycji jest Springer.

Serdeczne przyjęcie zgotował Olsztyn akademikom łódzkim

W ub. niedzielę siatkarki i siatkarze AZS — Łódź bawili w Olsztynie gdzie rozegrali spotkania z miejscowymi drużynami Spójni i AZS.

W trójmeczu siatkówki żeńskiej zwyciężyła drużyna AZS (Łódź), wygrywając z AZS (Olsztyn) 2:0 i ze Spójnią również 2:0.

W siatkówce męskiej AZS pokonał Spójnię 3:0.

Wspomnieć należy o serdecznym przyjęciu, jakie zgotowano zawodnikom Łodzi.

LZS Wieruszów — Spójnia (Wieluń) 2:1

W Wieruszowie odbył się towarzyski mecz piłkarski między miejscowym LZS, a Spójnią z Wielunia zakończony zwycięstwem sportowców wiejskich w stosunku 2:1 (1:1). Na przedmeczu druga drużyna LZS Wieruszów pokonała LZS Podzamcze 2:0 (1:0).

W Częstochowie gościli bokserzy Ogniwa (Łódź), którzy w meczu towarzyskim pokonali miejscowe Ogniwo w stosunku 10:6.

Sztafeta męska 4x10 km

ostatnią konkurencją mistrzostw

Studenci zagraniczni gratulują sukcesów polskim kolegom

Prawdziwy duch sportowy rozwija się tylko w krajach walczących o pokój

Ostatnią konkurencją akademickich narciarskich mistrzostw Polski była sztafeta mężczyzn 4 × 10 km ze startem i metą na stadionie zimowym pod Krokwią.

Zwyciężyła sztafeta zakopiańska w składzie: Kotelnicki, Król, Kobylański, Bednarz, uzyskując czas 3:26,4. Drugie miejsce zajęła sztafeta krakowska — 3:38,24. Indywidualnie najlepszy czas na 10 km uzyskał Szpara z Krakowa 47,14.

W godzinach wieczornych odbyło się w sali teatralnej „Morskie Oko” uroczyste zamknięcie mistrzostw, którego dokonał przewodniczący Rady Głównej Zrzeszenia Studentów Polskich — Szałkowski. Na uroczystości obecni byli reprezentanci polskich barw na Olimpiadzie w Oslo oraz studenci zagraniczni, studiujący w Polsce. Gratulując zawodnikom wyników, student hinduski, Srimi Vasarao Kondepudi, powiedział w imieniu studentów zagranicznych:

„Gdy w Polsce Ludowej sport rozwija się w skali masowej, a wasz rząd otacza troskliwą opieką młodzież, to w moim kraju sport jest wyłączonym przywilejem garstki ludzi bogatych, a zdrowie młodzieży hinduskiej znajduje się w opłakanym stanie.

Z pewnością będziecie zdumieni, gdy wam powiem, że Hindus żyje przeciętnie 27 lat. 40 procent ludności umiera w wieku poniżej 15 lat, tak że w Indiach człowiek nie przechodzi właściwie wieku zwanego młodością.

Podobna sytuacja, jak w Indiach, istnieje we wszystkich krajach kolonialnych i półkolonialnych. Postępowanie Amerykanów na Olimpiadzie w Oslo, gdzie usiłowali oni podnieść chuligaństwo i bandytyzm do godności sportu, umacnia nas w przekonaniu, że sport szlachetny może rozwijać się tylko w krajach socjalizmu i demokracji ludowej, gdzie każdy sportowiec jest zarazem świadomym szermierzem walki o pokój”.

Po przemówieniach nastąpiło rozdanie nagród akademickim mistrzom narciarskim na rok 1952. Uroczystość zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodzieży Demokratycznej.



Werakso (Kolejarz Warszawa), ustanowiła nowy rekord Polski na dystansie 100 m st. dow., czasem — 7,15,2.

Jakże emocjonujące są wyścigi bojerowe. Oto fragment biegu finałowego mistrzostw Polski.

Piątek, sobota i niedziela

Trzydniowa batalia

pływaków Łodzi o tytuły mistrzów

W dniach 7—9 bm. (piątek, sobota i niedziela) odbędą się na basenie MDK pływackie zimowe mistrzostwa indywidualne Łodzi, organizację których powierzono ZKS Włókniarzowi.

W mistrzostwach wezmą udział niemal wszystkie czołowe kluby łódzkie. Między innymi ujrzymy na starcie pływaków i pływaczki: AZS, Spójni, Unii, GWKS, Gwardii, Włókniarza, Ogniwa i Widzewa. Sądząc z zapełniającej się listy zgłoszeń należy oczekiwać startu co najmniej 100 zawodników i zawodniczek. W mistrzostwach weźmie udział również łódzka kadra pływacka.

W sobotę 8 marca z okazji przypadającego Dnia Kobiet nastąpi na zawodach wręczenie dyplomów zawodniczkom i działaczkom wyróżniającym się w pracy nad rozwojem sportu pływackiego w Łodzi i jego umasowieniem. Początek zawodów w piątek i sobotę o godz. 17, w niedzielę o godz. 9. Finały rozpoczną się w niedzielę po południu o godz. 16.

Mistrzostwa Polski w hokeju

Górnik i Unia zwyciężają

We wtorek odbyło się na Torkacie otwarcie mistrzostw Polski w hokeju na lodzie.

W pierwszym meczu Górnik pokonał Budowlanych 7:0 (2:0, 1:0, 4:0). Górnicy mieli zdecydowaną przewagę, zdobywając bramki ze strzałów trzech braci Wróbel oraz Penczka, Langera, Polesa i Ziai.

W drugim meczu Unia wygrała z Kolejarzem 8:3 (1:0, 3:2, 4:1). Bramki dla Unii zdobyli: Burda — 3, Lewacki — 2, oraz Kurek, Csorich i Jeżak. Dla Kolejarza: Rypyść — 2, Dybowski — 1.

Finałowe spotkania młodzieży szkolnej o mistrzostwo szkół średnich

Spotkania finałowe o mistrzostwo łódzkich szkół średnich, odbędą się w dniu 5 marca br. w MDK o godz. 16. Spotykają się następujące drużyny:

XV PGL — I PGL, o tytuł mistrza i wicemistrza,

XI PGL — III TPD o III i IV miejsce.

W konkurencjach żeńskich o tyt. mistrza i wicemistrza spotykają się:

Lic. Pedag. — III PGL

VI TPD — Lic. Pedag. „B” — o III i IV miejsce.

Na podkreślenie zasługuje fakt zgłoszenia po raz pierwszy w Łodzi 8 drużyn żeńskich w koszykówce.

Dziś losowanie narciarskich mistrzostw Polski

W dniach 6 — 11 b. m. odbędą się w Zakopanem narciarskie mistrzostwa Polski. Oficjalne otwarcie zawodów nastąpi w środę 5 bm., o godz. 15-ej w Wojewódzkim Ośrodku Kultury Fizycznej na Bystrem („Imperial”).

Program mistrzostw przedstawia się następująco:

środa 5 bm. — oficjalne otwarcie zawodów i losowanie,

czwartek 6 bm. — sztafety kobiet i mężczyzn oraz bieg zjazdowy mężczyzn na trasie Fis 1,

piątek 7 bm. — skoki do biegu złożonego oraz slalom specjalny kobiet i mężczyzn,

sobota 8 bm. — bieg 10 km kobiet i 18 km mężczyzn (otwarty i złożony), bieg zjazdowy kobiet na trasie Fis 2,

niedziela 9 bm. — otwarty konkurs skoków na dużej Krokwi,

poniedziałek 10 bm. — bieg na 30 km oraz slalom-gigant kobiet i mężczyzn.



28)

— Ach, ty psi synu! — krzyknął podoficer. — Nie mogłeś dokumentów pokazać przedtem? Jedź... Jedź na złamanie karku i to jak najszybciej!

Bill dodał raptownie gazu i jeep ruszył tak gwałtownie z miejsca, że otaczający ich żandarmii ledwie zdążyli uskoczyć w bok. Potem wybuchnął głośnym śmiechem.

— Bardzo lubię ich irytować! To są straszne chamy, wiesz, mała?! Rzucają się jak wściekli na naszych biednych chłopców, ale jak tylko zobaczą legitymację F.B.I. natychmiast stają na baczność. Dokąd mam was odwieźć?

— Dokąd mamy jechać? — przemknęło przez myśl Jananie.

Przejeżdżali w tym momencie przez plac i wokoło widać było wielu przechodniów.

— Wysiądziemy tutaj — powiedziała Janana.

Bill zatrzymał samochód. Wysiedli oboje.

— Zamelduję pułkownikowi, że przywiozłem was całych i zdrowych! — krzyknął Amerykanin, odjeżdżając i po chwili znikł im z oczu.

Zatrzymali się na chodniku i patrzyli na siebie w milczeniu. Znajdowali się przed wejściem do kina. Obok dwaj żołnierze w shortach kończyli właśnie przybijać tablicę z napisem: „Tylko dla wojsk brytyjskich”. Inni żołnierze wyładowywali duże skrzynie i wnosili je do wnętrza lokalu. Chodnikiem szli spiesznie nieliczni przechodnie cywilni. Janana patrzyła na swego towarzysza, który również jej się przyglądał nieco ironicznym wzrokiem.

— Co należy mu powiedzieć, o co go zapytać? — myślała dziewczyna. Tak nagle powzięta decyzja opuszczenia samochodu na tym placu wydała się jej samej niezrozumiała. Działała pod wpływem jakiegoś impulsu, a teraz nie wiedziała, co ma czynić dalej. Najbardziej peszyło ją milczenie towarzysza.

Jeden z żołnierzy angielskich podszedł do nich i trąciwszy w ramię mężczyznę, wskazał mu gestami skrzynie do wyładowania, dając na migi do zrozumienia, że albo weźmie się do pracy, lub też oboje mają natychmiast się wynosić. Poszli więc naprzód i skręcili w najbliższą uliczkę.

Janana szła pierwsza i czuła ciągle na sobie spojrzenie milczącego człowieka w okularach. Otaczało ich coraz więcej przechodniów, a gdzie niegdzie stały gromadki ludzi, rozmawiające między sobą z ożywieniem. Kiedy doszli prawie do końca ulicy, towarzysz Janany wysunął się naprzód i kłaniając się jej nisko powiedział:

— Szlachetna i dobra pani, jestem głęboko zmartwiony, nie mogąc towarzyszyć jej dalej. Ale biedna żona moja jest chyba bardzo o mnie niespokojna, pragnę więc powitać ją jak najszybciej. To przecież pani piastunka?

Czekał chwilę na odpowiedź, a ponieważ jej nie otrzymał, ukłonił się raz jeszcze i szybko odszedł.

Janana stała na miejscu zaskoczona i patrzyła w ślad za odchodzącym. Zauważyła, że na rogu zwolnił kroku i powiedział coś stojącym tam dwum mężczyznom z fajkami w ustach.

Zawróciła i poszła w przeciwną stronę. Wyrzucała sobie, że nie wydobyła z niego jakichś szczegółów. Być może, wyczuł jej podejrzenia i teraz poszedł z raportem do Millera. Niewykluczone, że Miller wezwie ją zaraz. Będzie się bronić, że męża niańki nie widziała już od wielu lat... Miller zażądać jednak może, aby przyprowadzono niańkę. I co robić wtedy? A gdzie jest prawdziwy Starzec? Czy jeszcze żyje?

Schodziła w dół ulicą wiodącą do Pałacu Letniego. Zatrzymała się chwilę przy balustradzie, patrząc w kierunku, z którego przyszła. W nieznacznej odległości stał przyglądając się w zamyśleniu jakiemuś szyldowi jeden z dwóch mężczyzn z fajkami, których zauważyła, rozstając się z człowiekiem w okularach.

(D.c.n.)

Redaktor naczelny E. KRONIEWICZ, tel. 112-60. — Adres Redakcji: Łódź, ul. Piotrkowska 102a. — Sekretariat Redakcji: 223-05 — Redakcja nocna: 145-50. — Dział Miejski: 137-47, 109-62. Dział Gospodarczy: 129-13. — Dział listów: 103-04. — Dział Kulturalno-Oświatowy: 109-62. — Dział Sportowy: 137-47. — Ogłoszenia: Piotrkowska 104a, tel. 111-50 i 114-75. — Wydawca: „EXPRESS ILUSTROWANY”. Prenumerata miesięczna zł 4.50, kwartalnie zł 13.50, półroczna zł 27.— przyjmują wszystkie Urzędy i Agencje Pocztowe, oraz listonosze miejscy i wiejscy na terenie całej Polski w terminie do 15-go każdego m-ca na okres następny. Druk Zakł. Graf. RSW „Prasa” — Łódź, Żwirki 17 — Papier druk. mat. 50 gr. D-3-11083